

PRENUMERATA «Kraja» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 5. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 33; Warszawskiego oddziału: Chmielna 48.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednospaltowy wiersz drobnego pisma (nonparell) lub jego równoważnik: na 1 str. 60 k., na ost. stronie 30 k., na innych 15 k. W dniach: Maszynowy i Karszyny 40 k., Nekrologja 50 k., Deniesienia 50 k., Nadeślanie (w tekście) 75 k. Za dołączenie Aneksów 75 rb., opr. opł. pozt. Załączniki—dodatki (razem z tekstem) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1268

Petersburg, 30 (17) listopada 1906 r.

Rok XXV № 46



WIENICE WŁASNEJ FABRYKI

metalowe wstęgi, napisy, futerały, reparacja.
Petersburg, ulica Kazańska № 8.
E. URLAUB.

Tel. № 45 86. (8050)

Reg. od r. 1860.

OSKORYNAJSKA FABRYKA MASZYN
KAMIENI MLYNSKICH
BUDOWA MLYNOW.
WARSZAWA PRAGA
OLSZOWA 14.
WSZELKIE ARTYKUŁY MLYNSKIE.
TURBINY TRANSMISJE I P.

NESTLE
MACZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLE A

NAKŁADEM

KSIEGARNI POLSKIEJ

w Petersburgu, ul. Jekaterynińska № 2

wyszły z druku następujące dzieła

STANISŁAWA HŁASKI:

- 1) Partja polskie wobec Dumy 1906 r., str. 111, k. 60.
- 2) Studja publicystyczne, str. 232, rb. 1.
- 3) Nowele społeczne. Genjusze bez skrzydeł, str. 139, kop. 75. Do nabycia także w innych księgarniach polskich.

KAMIZELKI MODNE

robione na drutach.

KRAWATY,
RĘKAWICZKI.
JOCKEY-CLUB.

№ 40. Nowaki № 40.

W magazynie można rozmówić się po polsku.

CZTERY MIESIĄCE

Stary mit o Anteuszu, co to o ziemię powalony, za każdym jej dotknięciem powstawał z zasobem sił nowym, zawiera wiecznie młodą prawdę. Jakąkolwiek była pierwsza Duma rosyjska, jakichkolwiek dopuściła się błędów, które ją do rozwiązania doprowadziły, przyznać trzeba, że zetknięcie się z nią władzy państwowej ożywiło tę władzę, wlało w starczą biurokrację zasób krwi świeżej, powołało do życia cały szereg dzieł, noszących, pomimo swej połowiczności i wadliwości, piętno odrodzenia. Jeżeli w działalności ustawodawczej gabinetu p. Stołypina są pierwiastki żywotne, zawdzięczać to trzeba owej rozwiązanej Dumie, niezdolnej do pracy organicznej dlatego przeważnie, że w zapale reformatorskim chciała odrazu dokonać przewrotu olbrzymiego, bez oglądania się na rzeczywistość i na możli-

we skutki zbyt zamasztych zamierzeń.

Już ukaz o rozwiązaniu Dumy podnosi konieczność polepszenia bytu włościan, zapowiadając, że „oracz rosyjski, bez szkody dla innych właścicieli, otrzyma tam, gdzie istnieje ciasnota rolna, możność uczciwego i prawowitego rozszerzenia swej własności ziemskiej“, oraz konieczność reform ustawodawczych, zgodnych z potrzebami Rosji „odnowionej“, zaś wygłoszony w odezwie urzędowej 20 sierpnia program prac przygotowawczych i działalności gabinetu, świadczy wymownie, że obrady Dumy wywarły wpływ doniosły na ożywienie i kierunek czynności rządu. Program objął wolność wyznań i zasady wolności obywatelskiej, dbałość o dobrobyt włościan i o dobrobyt ludności robotniczej, samorząd lokalny i decentralizację władzy administracyjnej, sądownictwo i oświatę, samorząd Królestwa Polskiego i reformę podatkową. Niejednokrotnie obwieszczenia dalsze, na przykład

w sprawie komisji do opracowania wniosków o wolności obywatelskiej, zapowiadały wprost uwzględnienie prac komisji rozwiązanej Izby.

Jest jeszcze inna łączność pomiędzy działalnością Dumy a działalnością gabinetu p. Stołypina— łączność ujemna. Duma, jak głoszą dziś bez ogródki odezwy stronnictw przewrotowych, była „znakomitą czynnikiem rewolucjonizowania mas“, obwieszczenie zaś rządu twierdzi z całą stanowczością, że rewolucjonisci, których sporo znalazło się pomiędzy posłami, korzystali ze swego prawa nietykalności, by objeżdżać kraj i agitować na rzecz przewrotu gwałtownego. Rozwiązanie Izby uniemożliwiło dalsze prowadzenie tej akcji rewolucyjnej, która przerodziła się ztąd w zamachy na przedstawicieli władzy. Dlatego, głosi komunikat, rząd bez wahania postanowił „przeciwwstawić gwałtowną siłę“.

Zaraz, w pierwszej chwili po rozwiązaniu Izby, p. Stołypin rozesłał do władz miejscowych okólnik, żądający, by „zaburzenia otwarte były niezłomnie poskramiane“, a „zamiary rewolucyjne ubezwładniane wszelkimi środkami prawowitymi“. W kilka dni potem minister sprawiedliwości wydał okólnik, nawołujący sądy, by z natężoną dbałością broniły niewzruszoności ustawy, porządku i bezpieczeństwa publicznego, i bez ociągania się karały czyny występne „nieprzyjaciół państwa i społeczeństwa“. Cały szereg ukazów wprowadził do rozmaitych miejscowości stan ochrony wzmocnionej lub nadzwyczajnej, albo nawet stan wojenny. Wydano 12 sierpnia przepisy, obstrajające odpowiedzialność wojskowych za przestępstwa polityczne, zaś 20 i 23 sierpnia przepisy o sądach polowych wojskowych i marynarskich, powoływanych do życia (w miejscowościach podległych stanowi wojennemu lub ochrony nadzwyczajnej) przez generał-gubernatorów, i wydających wyrok ostateczny najdalej w ciągu dwóch dni od chwili przekazania im sprawy. Rozkaz Najwyższy poleca oddawanie sądom polowym tylko takich spraw, w których oczywistość dokonania przez oskarżonych występного czynu, usuwa potrzebę wszelkiego dochodzenia

sledczego. Nie stosowano się w praktyce do tej wskazówki, i wypadło po paru miesiącach wydać okólnik, zalecający ściśle jej przestrzeganie. Z tem wszystkim sumaryczne postępowanie sądów polowych kilkakrotnie już stało się źródłem strasznych pomyłek (np. w Rakowie), które opłacili życiem ludzie niewinni.

„Przeciwstawienie siły gwałtom rewolucyjnym“ trwa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. W ostatnich sześciu dniach rozstrzelano pięćdziesiąt osób. Teror rewolucyjny i bandytyzm pomimo to nie ustają w swojej smutnej działalności, społeczeństwo zaś, pomimo protestów prasy, zachowuje się obojętnie i biernie. Zamachy i pogromy świata nie przeobrażają.

Odmiennego rodzaju są inne przedsięwzięte przez rząd środki paraliżowania ruchu rewolucyjnego. Już w lipcu r. b. ministerstwo spraw wewn. wydało, na podstawie wyjaśnień Senatu, okólnik, tłumaczący znaczenie ustawy 4 marca o stowarzyszeniach, dalsze zaś wskazówki uniemożliwiły istnienie legalne stronnictw i zrzeszeń, dążących do zmiany ustaw zasadniczych kwietniowych, ze względu na zastrzeżoną tu inicjatywę władzy Monarszej. Udzielono dalej wskazówek co do ścisłego stosowania nowej ustawy prasowej. Liczne konfiskaty, zawieszenia czasopism, zamykania drukarni i aresztowania rozmaitych wydawnictw, utrudniły robotę agitacyjną stronnictw skrajnych, ale nie uniknęły przesady, która wolność słowa skrepiła w sposób nader dotkliwy.

NA WIDOWNI PETERSBURSKIEJ

IV

JÓZEF SĘKOWSKI

(Dokończenie)

Przeglądając pisma Sękowskiego, stajemy ze zdumieniem i podziwem wobec 400 z górą prac. Historia, archeologia, językoznawstwo, fizyka, geologia, etnologia, filozofia, agronomia, historia religij, medycyna, fotografia, muzyka i t. d., i t. d., wszystko to były rzeczy nie obce mu, z dziedziny każdej pozostawił nie jakieś notatki zdawkowe, lecz cenne, wyczerpujące prace, którym dziś nawet specjalista niewiele będzie miał do zarzucenia. Oprócz artykułów naukowych, pisał powieści, satyry, krytyki, które narobiły mu mnóstwo nieprzyjaciół. W literaturze rosyjskiej już się zaczynał... ruch wolnościowy. Już ukazali się pisarze, którzy literatury nadobnej używali jako narzędzia do wychowywania społeczeństwa w kierunku reform liberalnych, jako mównicy, z któ-

Zaznaczyć tu należy, iż wydawnictwa prawicy wsteczniczej, dążącej otwarcie do złamania ustaw zasadniczych, których gabinet p. Stołypina mieni się obrońcą i stróżem, cieszyły się i cieszą wolnością nieograniczoną. Stoi to w sprzeczności rażącej z oświadczeniami rządu i wkłada oręż w dłoń opozycji, która, powołując się na fakty niezbite, twierdzić może i twierdzi, że pod osłoną idei konstytucyjnych gabinet uprawia politykę wsteczniczą. Wrażenie potęguje się przez to jeszcze, iż, występując w sposób jaskrawy przeciwko, na przykład, hr. Witte, stronnictwa prawicy skrajnej szła do p. Stołypina nie tylko uprzejme gratulacje z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu, ale niezliczone listy i telegramy, oraz deputacje, które zrzadka tylko wywołują drobne pomiędzy nimi a rządem nieporozumienia. Być może, gra tu rolę naczelną uczucie patriotyzmu, którego monopol przywłaszczają sobie wstecnicy nacjonalistyczni. Ale jeżeli to uczucie ma i nadal trwać w postaci, jaką przybierało stale za czasów dawnych rządów, jeżeli jego wykładnikiem pozostanie bezwzględny egoizm narodowy, niech nie łudzi się gabinet, że w imię samego tylko „porządku“ znajdzie poparcie u przedstawicieli narodowości cywilizowanych, które, choć przeciwne eksperymentom przewrotowym, nigdy zafianiem nie obdarzą władzy, która ich żądań słusznych nie uwzględni, i która, zamiast bezstronnego rozważenia się w warunkach ich bytu, czerpie wskazówki i natchnienia ze

rej należało popierać pewne dążności i prądy.

Sękowski ani rozumiał, ani chciał rozumieć tego wszystkiego. Był oportunistą czystej krwi. Nie czuł niechęci do absolutyzmu. Zresztą, ten encyklopedysta był człowiekiem dowcipnym i zjadliwym, umiał zauważyć i wyśmiać jakiś ustęp mniej udatny, chociażby u Puszkina, Gogola, Wiktora Hugo. Nad pisarzami *minorum gentium* wprost znęcał się i niejednemu jego złośliwość zamknęła drogę do dalszej kariery. Jako oportunista i sceptyk, a przytem cudzoziemiec, Sękowski został znienawidzony przez całą literacką brać rosyjską, i nawet czas niezupełnie uleczył ją z tych uczuć.

Polewoj pisze o Sękowskim: «był to człowiek szkodliwy, który wprowadził w modę ordynarne szyderstwo w krytyce i zwrócił je nawet przeciw rzeczom, uważanym przez każdego za święte, demoralizując obyczaje powieściami w stylu Scarrona i artykułami pełnymi wymysłów».

Ponieważ Polewoj jest tem dla literatury, czem Ilowajskij dla historii, to jest wychował całe pokolenie rosjan, więc wyrok jednostronny, niesprawiedliwy, powiększył sortyment prawd

źródeł, przesiąkniętych tradycją wynaradawiania i ucisku. Nawet ludzie najumiarkowańsi, zwolennicy najbardziej stopniowanego przejścia do systemu równouprawnienia narodowościowego, tracą wszelką ochotę do walki ze stronnictwami zapalniejszymi, gdyż wszelkie ich wysiłki paraliżuje każde odezwanie się rządu (np. w sprawie uniwersytetu warszawskiego), albo zapowiedzi fatalnych błędów politycznych, w rodzaju utworzenia gub. chełmskiej.

Obok zarządzeń, mających na celu poskromienie żywiołów rewolucyjnych, czy choćby tylko radykalnych, działalność gabinetu p. Stołypina zaznaczyła się szeregiem prac ustawodawczych, które bądź przybrały postać ustaw na podstawie § 87 ustaw zasadniczych, bądź pozostały w takich w postaci wniosków, nad którymi obradować ma przyszła Duma. Praca to olbrzymia istotnie, świadcząca o niezwykle natężeniu sił, o ruchliwości fenomenalnej gabinetu p. Stołypina. Zaczęła się od sierpnia, w którego pierwszej połowie wydano ustawę, przekazującą ludności włościan obszar olbrzymi (około 2 milj. dziesięcin) ziem apanażowych. W ślad zatem nowela ustawodawcza 27 sierpnia rozszerzyła obszar posiadania włościan przez wyprzedż im dóbr państwowych w ilości około 8 milj. dzies. Wydano dalej szereg przepisów administracyjnych, dotyczących przesiedlania się ludu na Syberję, oraz nowelę, przekazującą kolonistom obszary gabinetu Cesarzowskiego w obwodzie Altajskim.

Zabrano się energicznie do uko-

zdawkowych, przepelniających głowę tak zwanego wykształconego człowieka, który niema ani czasu, ani ochoty do sprawdzania rozmaitych sądów, jakimi meblują mu głowę w szkołach.

Można wszakże wskazać kilku pisarzy, którzy odzywają się z zachwytem o genialności Sękowskiego. Do takich czcicieli jego należy historyk uniwersytetu petersburskiego, prof. Grigorjew, z uznaniem mówią o Sękowskim pp. Solowjew, Piatkowski i inni.

Zajadła kampanja, jaką prowadził przeciw Sękowskiemu cały ówczesny świat literacki i dziennikarski, zrobiła swoje. Pewnego więc pięknego poranku ochłodził tak samo względem literatury rosyjskiej, jak dawniej względem polskiej i uniwersytetu. Przestał pisać. Do tego rozchorował się, a gdy wyzdrowiał, zajął się... muzyką. Sprowadził majstrów i w ciągu kilku lat budował piano-orkiestry. Była to kombinacja fortepianu z organami oraz instrumentami dętymi. Grało się na tem, jak na fortepianie, lecz muzyka robiła wrażenie orkiestry. Tylko żona Sękowskiego, grająca bardzo biegle na fortepianie, umiała się obchodzić z tym instrumentem, lecz wynalazca zaledwo ukończył swoje cudo, zaraz rozebrał

stytuowania komisji urzędu ziemskiego, rozszerzono działalność Banku włościańskiego, i przyznać trzeba, że naogół wszystkie wspomniane czyny rządu odniosły pewien skutek. Włościanstwo, niezbyt ufając możliwości urzeczywistnienia radykalnych wniosków rozwiązanej Dumy, chętnie nabywa zarówno grunty apanażowe i skarbowe, jak wyprzedawane przy udziale Banku włościańskiego ziemie prywatne dworskie, zwłaszcza, że opłaty procentowe od pożyczek Banku uległy znacznej redukcji.

Niezależnie od sprawy agrarnej, rząd wydał ustawy, czyniące wyłom stanowczy w murze odrębności stanu włościańskiego. Ukazem 5 października zniesiono przypisanstwo przymusowe do gromad i skrepowania pasportowe, oraz uprzystępniono młodzieży włościańskiej wstęp do szkół i do służby państwowej. Ustawa 10 listopada znosi przymus wspólnoty gruntowej, czyniąc wyjście z niej zależnym jedynie od woli każdego osadnika. Należało to uczynić czterdzieści lat temu, a nie byłibyśmy świadkami klęsk głodowych i nędzy ludności włościańskiej, prowadzącej żywot marny na ziemi najżyźniejszej w świecie, tuż obok kolonij niemieckich nad Wołgą, opływających w dostatki dzięki swojej kulturze i pracy. Prasa opozycyjna rosyjska zarzuca nowej ustawie, że zbyt stanowczo zrywa z tradycją dawnego ustroju wspólnotnego, że wywołuje walki klasowe w łonie włościanstwa. Pierwszy z tych zarzutów brzmi dość niespodziewanie w ustach tych,

co bronią stokroć radykalniejszych wniosków przewrotu agrarnego; drugi byłby słuszny, gdyby wspólnota istniejąca nie dawała pola do najbardziej bezwzględniejszego wyzyskiwania jednostek słabszych przez silniejsze, aż nadto dobrze znane z niepochlebnych typów literatury rosyjskiej, z postaci owych Kołupajewych i Razuwajewych, „kułaków“, odrażających brakiem serca i wszelkiego poczucia ludzkości.

W zakresie wolności wyznań nastąpiło równouprawnienie starowierców, którzy doczekali się wreszcie, po paruset latach ucisku i prześladowania, że uznano prawowitość ich istnienia i samoistności kościelnej. Prace nad wnioskami ustawodawczymi co do wolności sumienia, uprawnień sekt, małżeństw cywilnych, są już ukończone lub na ukończeniu. Nad wnioskami w sprawie żydowskiej obradowała już Rada ministrów. Program ustawodawczy gabinetu objął i ustawodawstwo robotnicze (stowarzyszenia, strejki, ubezpieczenia), i prawo skarbowe (reforma ogólna, podatek od dochodów, podatek od spadków), i górnictwo (wola górnicza), i szkolnictwo (nauczanie elementarne i obowiązujące) i reformę administracji lokalnej, i samorządu, a wszystkim tym wnioskom ustawodawczym towarzyszyć mają obszernie memorjały, uwzględniające ustawodawstwa krajów cywilizowanych i literaturę naukową. Samo ministerstwo sprawiedliwości wystąpi wobec Dumy z kilku tomami *in quarto*, w których zawarło wnioski

ujednostajnienia sądownictwa, wprowadzenia nowego kodeksu karnego, udziału obrony w dochodzeniu śledczym i w izbie oskarżeń, zniesienia wyjątkowego dochodzenia w sprawach przestępstw politycznych, oraz liczne inne. Ministerstwo oświaty wygotowało kilkanaście wniosków: o nauczaniu powszechnem, o reformie szkół początkowych w związku z reformą samorządu, o seminarjach nauczycielskich, o szkołach średnich męzkich i żeńskich, o nauczaniu domowym i szkołach prywatnych, o języku ojczystym uczniów w szkołach rządowych niższych i średnich, zakładanych dla ludności nierosyjskiej.

Nie pominęła działalność ustawodawcza gabinetu p. Stołypina żadnej z pierwszorzędnych dziedzin życia państwowego, z wyjątkiem sprawy równouprawnienia narodowości, której dotknięto tylko przypadkowo i ubocznie. Jeżeli dodać do tego ustawodawstwo powszednie bieżące (zeszyty „Zb. ustaw i zarządzeń“ są niezwykle grube), oraz wyteżoną ruchliwość w zakresie przystosowania ordynacji wyborczej do widoków rządu, działalność ta czyni wrażenie imponujące swym ogółem, i nikt nie zarzuci gabinetowi lenistwa ani ospałości. Kancelarje pracują, jak nie pracowały jeszcze nigdy. Inna sprawa, czy z pracy tej będzie pożytek. Nie wszystkie zapoczątkowania gabinetu mają cechy stanowczości, której odmówić niepodobna ustawodawstwu w sprawach włościańskiej i agrarnej. Cze-

je, bo uznał, że należy je ulepszyć, a raz rozebrawszy, już nigdy nie złożył z powrotem. Wynałazł również jakieś skrzypce nadzwyczajne.

Następnie zajął się Sękowski urządzeniem pieców i wynalazł jakiś system osobliwy ogrzewania domów. Był to duch niespokojny, rzucający się co raz to w inną stronę, a wszędzie coś stworzył, wszędzie znalazł coś do ulepszenia, zrobienia.

Za swoje artykuły pobierał duże honoraria, a biografowie jego świadczą, że lubił zbytek. Morawski pisał o nim: «Chorował na pana. Trzymał piękny ekwipaż. Wchodził do niego, jak na bal. Sień i schody doskonale opalone, zimą i latem obstawione najpiękniejszymi wonnemi kwiatami, meble wykuintne i bogate, bilard, rezerwoary wody na strych sprowadzone, obok sypialnego pokoju wymyślne wanny, wszędzie kobierce, ogień na kominkach, stół wykuintny, wina stare i wyborne».

Jeżeli wierzyć jego żonie, która, jak już wzmiankowałem powyżej, napisała książkę o Sękowskim, głównym bodźcem, podniecającym go do pracy, była chęć dostarczenia wygód, dobrobytu swojej rodzinie, składającej się tylko z jednej osoby, żony. Mamy najzupeł-

niejsze prawo powątpiewać o wiarygodności pani Sękowskiej pod tym względem. Pamiętniki jej są najlepszym dowodem, że można żyć lata całe tuż obok wielkiego człowieka i najzupełniej go nie rozumieć, nie wiedzieć, co się dzieje w jego duszy. Gdyby rzeczywiście chodziło Sękowskiemu tylko o pieniądze, o zarobek, nie porzuciłby tak nagle dziennikarstwa i nie zajął się budowaniem orkiestrjonów, co mu nie dawało żadnego dochodu i zmusiło go nawet do liczenia się z groszem, zmniejszenia wydatków, oszczędności, bo daru zbierania kapitałów nie posiadał.

Rzecz dziwna. Człowiek, który pisał tyle o najróżniejszych rzeczach, nie zostawił żadnego materiału autobiograficznego. O sobie Sękowski nie pisał nigdy, czem się różni od tylu pisarzy, co, czy to w powieściach, czy w poezji, nie zajmowali się nieczem więcej, jak przedstawieniem w różnych postaciach swego ja. Ponieważ był samotnikiem do dziwactwa nieledwie, nie miał przyjaciół, nie żył bliżej literalnie z nikim, nikomu się nie zwierzał, przed nikim nie wywnętrzał, więc co się działo w tej dumnej i hardej duszy nie wiemy i wiedzieć nigdy nie będziemy.

Nie żył nawet z Przeclawskim, kolegą szkolnym, i przy spotkaniu kłaniali się sobie zaledwie. Kto wie jednak, czy ze wszystkich, co pisali o Sękowskim wspomnienia, nie jest najbliższym prawdy ten radea fajny, który za główny rys charakteru Sękowskiego pożytywał ambicję. Tak było prawdopodobnie. Sękowski pragnął władzy nad ludźmi, popularności, chciał być bożyszczem, którego słowa są ewangelją. Zstępował od czasu do czasu na ziemię, by się objawić ludowi. Średnie powodzenie, jakim cieszył się na każdym polu, nie zadawało go, napełniało jego serce gniewem, więc porzucił kolejno: historję Polski, uniwersytet, publicystykę, szukał ukojenia zranionej dumy w muzyce.

Polacy, jak o tem wyraźnie świadczą wszyscy biografowie, najpierwsi odrzucili go, z wielką może dla naszej literatury szkodą. W epoce pomiędzy 30 a 50 rokiem przydałby się nam bardzo a bardzo pisarz tej miary, co Sękowski, z jego encyklopedycznością i krytycyzmem.

Jeden z biografów Sękowskiego powiada, że słyszał taką skargę, która wyrwała się podobno z jego ust: «Żle rozporządziłem się swoim życiem i

stokroć są połowiczne, pragnące przystosować wolność konstytucyjną do starych tradycji zle pojętego patriotyzmu i jeszcze gorzej rozumianego interesu państwowego.

R.

REFORMA POLICJI

Wśród mnóstwa zapowiedzianych reform, nieposledniej doniosłości stać się mogłaby reforma policji, o ile została by przeprowadzona nietylko z techniczną znajomością zadań straży bezpieczeństwa publicznego, lecz i z dostosowaniem techniki do właściwości ludów w skład Rosji wchodzących.

Ciemną stroną urzędniczego centralizmu było, a może jest dotychczas, niebranie pod rachunek konieczności stosowania różnych metod postępowania, np. w Kazaniu, Kaliszu, Kostromie—jeśli organy rządowe mają pracować z powodzeniem nietylko dla własnej kariery urzędniczej. W trzech wymienionych miastach, pomimo, że są to niby tylko trzy stolice gubernjalne, dlatego, by ludność tych miast należycie była obsługiwana, nie zaś eksploatowana przez organy policyjne, zachowanie się ich powinno być co do charakteru funkcji policyjnego agenta jednakie, lecz odmienne co do metody, a przede wszystkim sami agenci inaczej do objęcia funkcji kwalifikowani i dostosowani.

W miastach dla przykładu wybranych: w Kazaniu przeważa ludność tatarska, odrębna co do języka, religji i obyczajów od ludności Kalisza, polsko-żydowskiej z dodatkiem niemieckim, i od ludności Kostromy—wybit-

nie wielkorosyjskiego szczepu. Czyż podobna przypuścić, by aparat policyjny, nieposiadający wśród ważniejszych swych organów, jeśli już nie przedstawicieli, to co najmniej doskonałych znawców odrębności wymienionych, może pracować z należytem pożytkiem? W Rosji, podobnie jak i w innych krajach europejskich, z wyjątkiem Anglii, szeregi policji rekrutują się przeważnie z pośród wojskowych i tu zmiana rychło wprowadzić się nie da, lecz niezmiernie jest ważnem, aby na służbę w danej prowincji i mieście pierwszeństwo przyznawaniem było ludziom miejscowym—bez różnicy wyznania, byle tylko wypróbowanej sprawności i nieposzlakowanego charakteru.

Wiem, z jakimi trudnościami liczyć się wypadnie, by stworzyć odpowiednie kadry, a cóż dopiero gdy trzeba będzie te kadry uruchomić w pełnym komplecie. Berlińska policja uchodzi za nader sprawną i doskonale uposażoną, a jednak liczono tam w lipcu r. b. przeszło 500 wakansów i wzywano ochotników do służby, z pewnością mniej niebezpiecznej, niż obecnie w Rosji.

Druga trudność leży w normie wynagradzania usług agentów, dotąd śmiesznie niskiej, wobec tylu okazji do demoralizacji—normie, dającej powód, może niesłusznie, do twierdzenia, iż pośrednio, w sposób nielegalny, ta norma bywa przekraczana, co też pożądanem i tolerowaniem nadal być nie powinno. Wątpię jednak, aby tę trudność uposażenia przełamać potrafili kierownicy reformy w ministerstwie, bo krępuje ich tradycja i rozumowanie, które obijało mi się o uszy, że niesummienny agent policyjny, chociażby trzykrotnie większe od obecnego otrzy-

mywać miał wynagrodzenie, jeszcze nieoficjalnie o dochody postronne starać się nie omieszką.

Obecnie jeszcze nie jest pora projektować takie załatwienie sprawy, jak ono oddawna jest projektowane w wielkich miastach Anglii, prócz Londynu. W owych miastach policmajstra (*chief constable*) mianuje burmistrz, który też jest zwierzchnikiem policji. Gdy zawakują miejsca niższych czy wyższych agentów, urząd miejski, za pomocą ogłoszeń w gazetach, ściągają propozycje kandydatów. Znam wypadek, gdy o godność policmajstra Glasgowa ubiegało się coś przeszło 40 osób.

Kto miał sposobność obserwować zachowanie się agentów policji w większych miastach zagranicą, organów bezpieczeństwa na wsi w Niemczech, Czechach, Szwajcarii i Włoszech, nie może nie pragnąć, by reforma oczekiwana przewidywała możliwość, choćby nie w najbliższej przyszłości, skombinowania organów samorządu z organami bezpieczeństwa publicznego dla wspólnej pracy. Dziwną pozostaje anomalią, że budżety gospodarki miejskiej w Rosji obciążone są ogromnymi sumami na utrzymanie policji, ponoszą ciężary, a mają teraz jedynie użytek względnie bardzo skromny, bo załatwianie różnych posyłek. Zarządy miast placą, a funkcji osiągnięcia owego bezpieczeństwa publicznego, tego pierwszego zadania związku przymusowego, który zwiemy państwem—niema, tymczasem dezorganizacja czyni postępy.

Gdyby niniejsze słowa mogły nie przekonać, lecz przynajmniej podać w wątpliwość, iż jest ogromna różnica między przeniesieniem oficera z pułku piechoty, kwaterującego w Kostromie, do pułku piechoty w Kaliszu, a przeniesieniem agenta policyjnego z Ko-

swemi zdolnościami. Do grobu pracując ciągle i ciężko, nie stworzyłem nic dobrego, co by się mogło zostać po mnie...»

Nad Sękowskim ciążyła fatalność. Nosił w duszy tragedję, którą krył pod zewnętrzną powłoką szyderstwa i humoru.

Przeclawski opowiada w ten sposób, jak się pożegnał z uniwersytetem. Było to w r. 1848. Znakomity orjentalista, wysłużywszy 25 lat, wychodził do dymisji. W uniwersytecie miało się odbyć zwykłe uroczyste zamknięcie roku szkolnego i zawczasu ogłoszono, że na niem prof. Sękowski wygłosi mowę «o starożytności narodu rosyjskiego». Publiczności zgromadziło się niesłychane mnóstwo. Był minister oświaty, kurator okręgu, metropolita, ciekawi posłyszeli znakomitego feljetonistę. Gdy przyszła kolej na Sękowskiego, na katedrę wszedł jego adjunkt i oświadczył, że profesor jest słaby, nie może sam przybyć i prosił go o odczytanie jego mowy.

Zrobiło się cicho—adjunkt zaczął czytać monotonnym głosem. Mowa głosiła, że: najpierwszym, najznakomitszym narodem na świecie są Rosjanie. Cała Europa i większa część Azji należała niegdyś do Scytów. Najznakomitszym z plemion scytyjskich byli sto-

wianie, tak zwani dlatego, że nade wszystko lubili sławić, czyli wychwalać samych siebie. Pośród Słowian znówu, czyli samochwalców, Rosjanie od wieków zajmują pierwsze miejsce. Wszyscy najwięksi bohaterowie starożytności byli Rosjanami, jak Cyrus na przykład, który pochodził z Białej Rusi i odniósł główne zwycięstwo w okolicach Orszy. Historia, to kronika wielkich czynów Rosjan.

Cała ta parodia nosiła charakter niaby bardzo naukowy. Sękowski udawał, że każde ze swoich twierdzeń powoływał się na najrozmaitsze źródła, głównie zaś na różne kombinacje filologiczne. Między innemi twierdził, że dokumenty, z których czerpie swoje wiadomości, znajdują się w jednej z wież maurytańskiego pałacu w Alhambrze.

Publiczność, oszołomiona cytatai i wywodami, noszącami wszelkie pozory naukowości, siedziała jakby skamieniała. Pierwszy poznał się na zarcie zjadliwym dziekan Iwanowski i parsknął śmiechem. Minister wstał i demonstracyjnie opuścił salę, zrobiło się zamieszanie, ale adjunkt doczytał mowę do końca.

Przeclawski jest oburzony tym zarzutem Sękowskiego; my jednak, co zna-

my pp. Howajskiego i Fielewicza, mniej chyba mielibyśmy mu za złe to wyszydzenie szowinizmu uczonych rosyjskich, który dokuczył mu może więcej, niż o tem wiemy. Żart ten świadczy o odwadze cywilnej Sękowskiego. W owe czasy za podobne rzeczy ekspedjowano na Wschód daleki.

Umarł Sękowski w Petersburgu w dn. 4 marca 1858 r. Na parę lat przed śmiercią zabrał się znówu do pióra, tym razem, zdaje się, z potrzeby, bo mu emerytura nie wystarczała na utrzymanie. Pisał feljetony w «Synie Otcieczstwa», podpisując je pseudonimem: baron Brambeus redivivus. Umarł, jak przystało na dziennikarza, pisząc artykuł.

Nieoceniony, niezrozumiany, jak meteor zabłysnął i zgasł jeden z wielkich duchów, jakich tyle wydało Wilno w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia. Zmarł wśród obcych, którzy mu nigdy tego, że poświęcił dla nich życie, że żył i pracował dla nich, nie przebaczyli...

W. Ciechowski

stromy do Kalisza, tak często bez głębszej myśli praktykowane, jużby jakaś szansa celowości reformy była osiągnięta. Dalszą taką szansą byłoby podwyższenie kwalifikacji wykształcenia i charakteru agentów, którzy daleko mniej o swą karierę na służbie, jak o zaspokojenie potrzeb ludności dbać winni. Nie obawa pięści agenta wśród ludności, ponoszącej ciężar jego utrzymania, powinna stanowić o stosunku ludności do agenta, lecz przeświadczenie o nieskazitelności charakteru i rozumnym spełnianiu obowiązków. Aby ułatwić zadanie policji, by jej zapewnić współdziałanie ludności nie tylko w utrzymywaniu porządku ulicznego, lecz w śledzeniu, chwyтaniu złodziei i rozbójników, należy uczynić agenta policji sympatycznym, a czyż takim być może przybysz z dalekich stron, nie rozumiejący języka, a choćby i dialektu najniższych warstw ludności, odmiennego wyznania, różnych obyczajów i pojęć? Dalej mniemam, że pozostawienie obecnego stroju i uzbrojenia byłoby też przeszkodą, acz mniejszą, do wywołania uczuć, które aktem papierowym narzucić się nie dadzą. Zbyt wiele wspomnień, przeważnie przykrych natury, łączy się z dotychczasowym wyglądem i tradycjami munduru policji.

W sprawach polityki, a zreformowanie policji jest aktem polityki wewnętrznej wielkiej doniosłości, liczyć się trzeba nie z samym rozumem, lecz i z uczuciami ludności, które różne być mogą w środku państwa i na kresach. Więc przede wszystkim nowych, doskonalszych, lepiej uposażonych, starannie kwalifikowanych ludzi niech nam zdobędzie reforma i niech ich inaczej ubierze.

Bronisław Werner

LIST OTWARTY

do J. C. M. Wilhelma II, króla pruskiego¹⁾

W. C. Mości.

W chwili, gdy oczy całego ucywilizowanego świata zwracają się z bolesnym zdumieniem na jedną dzielnicę obszerne państwa W. C. Mości—chwili, gdy prasa wszystkich narodów stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzane dzieciom polskim w Królestwie Pruskiem, uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racyj stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją deprecjować, samem stają się mylne i na oślep tylko prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność, w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. C. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na Nią obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycy i uczuć.

Tymczasem ziemie, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod parowaniem Twojem wzrosła jeszcze, niestety, i spotężniała. Skar-

gi na tę niedolę nie tylko rozlegają się na próżno, ale rząd W. C. Mości odpowiada na nie zarządzeniami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

Spokojna ludność polska płaci narówni z niemiecką podatek krwi i mienia i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy kłamstwem, że polacy dążą do obalenia królestwa. Niegodnem jest potężnych państw i potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór gwałconej natury ludzkiej nie jest polityczną agitacją. Tam, gdzie chodzi o obronę najrdzenniejszych praw ludzkich i boskich, o stosunek człowieka do Boga, o ochronę jego skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitorem. W. C. Mości! urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić; dziś zamierza odgrodzić tak samo ów lud i od tronu Boga.

Wasza Cesarska Mości! miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!

Bezduśną bowiem i nieludzką jest taka ustawa, która, nie bacząc na to, że nawet zwierzę każdy musi mieć swe legowisko, zabrania polakowi wzniesć sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i nie dające się niczem usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysięcy bezbronnych dzieci.

Szkola, a w niej nauczyciel, w Królestwie Pruskiem, nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przebić, choćby n krzywą i skarłatą płonącą niemiecką. I oto z każdym rokiem więcej w tych szkołach leż, więcej świsu rozeg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana wobec Boga i ludzi rodzi nie tylko gniew boski i ludzki, ale nieślawę. Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny — pomyślnie i niepomyślnie — w obliczu historii słuszne lub niesłuszne, ale ciężkie i wielkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej z dziećmi. Orężem w niej, z jednej strony więzienie i różgi, z drugiej — łzy! Zaiste, im większe byłoby zwycięstwo państwa, tem większa nieślawość. Ale właśnie dlatego W. C. Mości nie zechcesz i nie możesz pozwolić, aby taka wojna stała się główną treścią Twoich rządów, aby związała się z niemi raz na zawsze i dała nazwę Twemu panowaniu.

Słowa manifestu królewskiego z r. 1867 zaręczają polskim poddanym, że *przez wcielenie ich do północno-niemieckiego związku, ani ich język, ani ich religja nie doznają uszczerbku i że wewnątrz związku mają pozostać polakami, zachować język i obyczaje*. Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane?... Wasza Cesarska Mości jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastji i przedstawicielem idei monarchicznej — racz zatem zważyć, że jeśli honor najbiedniejszego z twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymywanie przysiąg i słowa — z jakim okropnym uczuciem gorczy i zwątpienia muszą dziś czytać powyższe słowa, nie tylko polacy, ale i uczeni Niemcy, a zwłaszcza Niemcy monarchiści. Czy zdolają obronić się myśli, że idea monarchiczna w Prusach nie jest, jak być powinna, oparta na niewzruszonej etycznej podstawie i że w braku takiej podstawy sama nie oprze się falom, które wokół niej spietrza wiek biegnący?

Miara została przebrana! Nieprawo ustawy niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty, który przyszłe

przewroty społeczne skierować mogą w pierś państwa. Daleki jestem od chęci wglądania w sprawy i losy Królestwa Pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Ich prawo przyrodzone jest z Bożej łaski, więc monarchja, która swoje również z Bożej łaski wyprowadza, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

Lecz w tej sprawie sam W. C. Mości będziesz sędzią najlepszym. Obecnie zechciej spojrzeć w oczy tej strasznej prawdzie, która bije ze stosunku państwa do polaków, i choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi: Oto miliony ludu, nad którym kazała Ci czuwać Opatrzność, czują się za Twoego panowania i pod rządami Twoich ministrów nieszczęśliwsze, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga. Niech wobec tego Twoje chrześcijańskie sumienie króla podyktuje Twojej woli przyszłe jej czyny.

Henryk Sienkiewicz

WSKRZESZENIE NIEMCZYZNY W GALICJI

Do niedawna mało troszczyli się Niemcy o Galicję. Stronnictwo pruskie w wiedeńskiej Radzie państwa, marzące o przyłączeniu zachodnich krajów austriackich do korony Hohenzollernów i o pochłonięciu Czech, tego półwyspu słowiańskiego, oblanego z trzech stron morzem Niemieckim, jedną tylko Galicję zostawiło w spokoju. Gotowe było nawet «wyodrębnić» ją z Przedlitawji jeszcze w obecnej konstelacji politycznej, zanim się spełnią sny ostateczne o połączeniu się z braćmi z północy, gotowe było poświęcić wysunięty daleko na wschód posterunek bukowiński z niemieckim uniwersytetem, z niemiecką radą miejską Czerniowiec, byle zyskać za tę cenę wolne ręce do ugruntowania przewagi germańskiej nad Wełtawą, nad Sawą i dolnym biegiem Dunaju. Galicja wypadła poprostu z rachuby.

Nie dziwnego. Dobrze, stare czasy, gdy kraj ten był pepiniarą niemczyzny, minęły dawno i chyba już bezpowrotnie. Niby sen uroczy znikło bez śladu sto lat niemieckiej gospodarki na ogromnej przestrzeni od Białki po Zbrucz. Bez śladu! Germanizowany od r. 1846 z całą energją, Kraków jest dziś duszą i ciałem tak nawskróć polskim, jak nie był może od czasów Zygmunta. Lwów, ta ziemia obiecana niemczyzny, Lwów, w którym niemieckimi były do niedawna jeszcze, bo do lat sześćdziesiątych, nie tylko uniwersytet, szkoły, teatr, urzędy, ale i znaczna część ludności, rzecz prosta, napływowej, jest dziś tak polskim, że można godzinami błąkać się po jego ulicach i nie usłyszeć innego języka, prócz polskiego. Cesarz Józef, wyprzedzając o wiele lat idee Flottwella, a potem Bismarka i Bülowa w Poznańskiem, marzył o zamienieniu Galicji w kraj rdzennie niemiecki i prowadził na całej jej przestrzeni forsowną kolonizację, sprowadzając osadników

¹⁾ List ten ukazał się w dzienniku angielskim «Standard».

z Szwabji, z Wirtembergji i z Bawarji. Powstały wówczas całe wieńce osad niemieckich w okolicach Gródka, Stryja, Sambora, Tarnobrzegu. Nie tej kolonizacji urwała się ze śmiercią monarchy. Pewna część osadników wsiąkla w miejscową ludność—reszta, głównie dzięki ewangelickiemu swemu wyznaniu, zachowała niemiecki obyczaj i język do dziś. Zostało jej kilkadziesiąt tysięcy: czterdzieści, może pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt. Na siedm milionów ogólnego zaludnienia Galicji była to kropla w morzu. O podjęciu dzieła Józefa II na nowo mowy dziś być nie może—ostatkiem jego kolonizacji pozostało czekać, aż kiedyś fala polska pochłonie je do reszty.

To też znówu nie dziwnego, że kiedy w Poznańskim rozpetał się szal hakatystyczny, kiedy przy pomocy czterystu milionów wzięto się do kolonizacji i gdy pierwsze próby z materiałem osadniczym, sprowadzonym z głębi Niemiec, dały niezbyt pocieszające rezultaty, mężowie, prowadzący dzieło zdobycia kresów wschodnich, przypomnieli sobie o niedobitkach józefińskiej kolonizacji w Galicji i postanowili uratować je dla niemieczyzny, sprowadzając je do Księztwa. Rozumowano przytem nie bez pozornej słuszności, że element, który zdołał ostać się językowo przez wiek przeszło w tak niekorzystnych warunkach, okaże się znakomitym materiałem na nowym gruncie, pod dobroczynną i ciągłą opieką pruskiego rządu, i przyczyni się dzielnie do wzmocnienia tamtejszej niemieczyzny.

Przez pewien czas werbowano wśród Niemców galicyjskich energicznie ochotników do Księztwa. Wbrew oczekiwaniu, nie dała ta akcja szczególnych rezultatów. Koloniści zachowywali się wobec niej dość nieufnie. Część, skuszona obietnicami sutej pomocy rządowej, sprzedała wprawdzie swe grunty, na których osiedli polscy i ruscy włościanie, i wyjechała do obiecanej ziemi, ale wkrótce poczęły napływać z Poznańskiego listy, donoszące, że życie w nowym kraju nie jest wcale tak jedwabnem, jakim je przedstawiali agenci, że wprawdzie rząd jest hojny, ale walka z polakami, do której się każdy Niemiec, korzystający z pomocy państwowej, najmuje, uniemożliwia spokojną pracę i wogóle zatrzuwa życie. Prąd przesiedleńczy począł więc zwolna ustawać—zapal początkowy ostygł.

W takim stanie rzeczy rozległo się naraz w obozie hakatystycznym hasło: zabezpieczenia niemieckiego «stanu posiadania» w Galicji. Patrjoci hakatystyczni nie wołają już, żeby sprowadzać do Księztwa galicyjskich kolonistów, lecz wprost przeciwnie, żeby ich zatrzymywać w Galicji ze wszystkich sił. Nagle odżyło przekonanie, że Galicja nie jest jeszcze krajem straconym dla niemieczyzny, że nie należy z niej przedwcześnie kwitować, ale zabrać się do pracy nad wzmocnieniem tam niemieckiego wpływu od podstaw, t. j. od ludu.

Do kamertonu tego zwrotu nastroiła się publicystyka pruska, która do-

wodzi już w długich i gruntownych artykułach, że Niemcom w Galicji powodzi się wcale nieźle, a może się powodzić jeszcze lepiej i mogą wzrosć w liczbę i wpływy, jeżeli tylko rodacy z Cesarstwa zechcą o nich pamiętać. Słowem: *nil desperandum!* «Ost-deutsche Korrespondenz», która najmocniej zapaliła się do tej sprawy, występuje energicznie przeciw systematycznej agitacji prasy niemieckiej, namawiającej kolonistów galicyjskich do wychodźstwa. Niemczyzna w Galicji—woła—nie jest bynajmniej jakąś usychającą rośliną, przeciwnie, wykazuje pełną żywotność, wypuszcza ciągle nowe latorośle, a w latach ostatnich uświadomienie narodowe znaczne poczyniło postępy. «Sprawa—pisze ten sam organ dalej—stałaby daleko lepiej, gdybyśmy się wcześniej byli zajmowali braćmi w Galicji. Ale nie jest jeszcze zapóźno! Pracują nad tem ludzie z wielu stron, z coraz większą ochotą i gorliwością starając się naprawić grzechy przeszłości i powetować to, co się zaniedbało»...

Istotnie, od pewnego czasu daje się w Galicji zauważyć szczególnie ożywiona działalność stowarzyszeń niemieckich, a w pierwszym rzędzie ruchliwego «Związku Gustawa-Adolfa». Rzecz przytem wielce godna uwagi, że cała ta robota ma źródło swe nie w Wiedniu, lecz w Berlinie. Konsul pruski we Lwowie odgrywa tu również cichą, ale doniosłą rolę. Z państwowych kas pruskich płyną zasiłki ku oddalonym placówkom germańskim na wschodzie. Nie sympatji nawiązuje się coraz mocniej. Kolonjom, rozrzuconym na znacznym obszarze, nie łatwo przychodzi komunikować się z sobą, ale wynagradza to niezmierna ruchliwość agitatorów, którzy kręcą się po całym kraju, zaglądając niemal do każdego niemieckiego zaścianka. Rolę łącznika spełnia przytem duchowieństwo protestanckie, nieliczne, lecz tworzące doskonale zorganizowaną i spójną całość moralną. Czując za sobą potężne plecy pruskie, pastory poczynają występować coraz śmielej, a niektórzy z nich odbywają perjodycznie podróże do Niemiec, występując tam z odczytami o położeniu Niemców w Galicji i domagając się pomocy dla opuszczonych rodaków.

Robocie tej należałoby się nieco więcej uwagi z naszej strony. W szczególności baczniej należałoby przyglądać się jej w zachodnich powiatach Galicji, gdzie niemieckość, dzięki sąsiedztwu Szlązka i opanowaniu miejscowych ognisk przemysłowych, jest silniejszą, niż gdzieindziej. Że wybitnie pruski charakter agitacji nie wyrwie rządu austriackiego z drzemki, o tem można być z góry przekonanym.

Pełka

PRZYSZŁOŚĆ POLAKÓW AMERYKAŃSKICH

Imię pan William Stevenson zatrwożył się niepomału o przyszłość Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, a zatrwożył się o nią ni mniej ni więcej, tylko z powodu zagrażającego nowemu światu coraz bar-

dziej—„polskiego niebezpieczeństwa“. Niezbyt dawno temu statystyk amerykański, p. Slocum, ogłosił broszurę, w której, biorąc za podstawę cyfry rocznego przyrostu ludności słowiańskiej, przepowiedział, że najdalej za lat sto słowianie uzyskają w Stanach Zjednoczonych hegemonję i staną się panującym plemieniem. Wróżba ta zaniepokoiła p. Williama Stevensona. Zabrawszy się do gruntownych studjów statystycznych, doszedł nietylko do potwierdzenia obaw swego poprzednika, ale posunął się o krok dalej, dowodząc ponad wszelką wątpliwość, że nie sto, lecz pięćdziesiąt lat wystarczy, by słowianie stali się najliczniejszym ludem w Ameryce i zajęli dominujące stanowisko. Obaj statystycy opierają swe okropne horoskopy po pierwsze: na znacznym przypływie słowiańskiej emigracji z Europy, powtóre: na naturalnym przyroście słowian w Ameryce. Niema w Stanach Zjednoczonych plemienia, któreby się tak szybko rozmnażało, jak właśnie słowianie, a ponieważ polacy są wśród słowian amerykańskich najliczniejsi, ergo do nich w pierwszej linii należy przyszłość.

Panowie Slocum i Stevenson są to dwa nader piękne okazy amerykańskiego szowinizmu, który się od lat kilku przedziwnie rozwija pod protektorskim skrzydłem p. Teodora Roosevelta. Wiedzą oni oczywiście bardzo dobrze, że piszą brednie, kompromitując ich w oczach ludzi, których poziom umysłowy czy ai zdolnymi do krytycznego odczytania ich elukubracyj, nie wahają się atoli ponieść tej ofiary, byle osiągnąć jej kosztem cel wyższy: sfanatyzować tłum anglo-saski przeciw cudzoziemcom i innoplemiencom i przygotować tym sposobem grunt pod ustawy, utrudniające osiedlanie się tych ostatnich na terytorjum Stanów Zjednoczonych.

Prawdą jest jedynie, że polskość w Ameryce rozwija się ostatnimi czasy bardzo pomyślnie, a jak zauważa jedno z pism polsko-amerykańskich, „nie było jeszcze wypadku, aby którakolwiek narodowość w Ameryce rozwijała się i mnożyła tak szybko, jak właśnie polska“. Na poparcie tego twierdzenia przytacza wspomniane pismo garść cyfr z pierwszych dziewięciu miesięcy roku bieżącego, zaznaczając, że nie są one dokładne, gdyż opierają się jedynie na prywatnych informacjach i doniesieniach pism.

Otóż w wymienionym wyżej krótkim przebiegu czasu powstało w Stanach Zjednoczonych 67 nowych polskich parafij i prawie taka sama liczba szkół. Kapłanów polskich, bądź nowowyświęconych, bądź pochodzących z Europy, przybyło 109. W 37 parafjach w miejsce starych niepokąźnych kościołków wybudowano okazałe murowane, a wzniesienie niektórych z nich kosztowało od 100 do 150 tys. dolarów. W tym samym czasie postawiono parę żeńskich klasztorów, w których kształcić się będą przyszłe nauczycielki szkółek parafjalnych polskich. Łącząc, jak zapewnia, skromnie, twierdzi pismo polsko-amerykańskie, że w ciągu 9 miesięcy r. b. polacy tamtejsi włożyli w budowę kościołów, szkół, zakładów dobroczynnych i t. p. trzy miliony dolarów. W tym czasie przybyło z Europy około 90 tys. polaków, a miejscowy przyrost naturalny wyniósł blisko dwa razy tyle, czyli 180 tys.

Cyfry powyższe są pomyślne i zdają się usuwać w cień wyrażane często obawy wynarodowienia się polaków amerykańskich. Rodacy nasi są tak dobrej myśli, że obiecują sobie na niedaleką już przyszłość wywierania silnego wpływu na kształtowanie się stosunków w Stanach Zjednoczonych.

O niebezpieczeństwie wynarodowienia się pisze „Polak w Ameryce“: „Nie ulega wątpliwości, że wynarodowia się tysiące, a nawet i setki tysięcy polaków, ale nie wynarodowi się cała amerykańska Polonja, a gdyby się to nawet i stać miało, to potrzebaby na to czekać jeszcze całe wieki. Je-

zeli zasilać nas będzie i nadal emigracja ze starego kraju, a przytom i przyrost naturalny będzie tak wielki, jak obecnie, to o wynarodowieniu nas niema nawet i mowy.

Rzecz prosta, że między tym pomysłem dla polskości stanem rzeczy a tendencyjnymi fantazjami p. Wiliama Stevensona istnieje przepaść, którą zapelnąć może tylko elastyczne sumienie tego amerykańskiego prusaka. Niemniej lekceważenie podobnych celowych fantazji ze strony rodaków naszych w Ameryce wydaje się rzeczą niezupełnie wskazaną.

A...ski.

ZYCIE ROSYJSKIE

Nastrój opozycyjny. Rola paździenikowców i misja kadetów. Recepta polityczna «ludzi rosyjskich». Wpływy socjalistów.

Czas upływa, zbliżają się wybory do Dumy, a—według prasy postępowej—wypadki i usposobienie społeczeństwa jasno wskazują, że czteromiesięczna polityka obecnego gabinetu nie osiągnęła żadnego powodzenia. Tak utrzymuje «Rjecz» kaddecka, która dowodzi, że niema żadnej nadziei, aby nowa Duma była powolną rządowi, tembardziej, że i doniesienia gubernatorskie z prowincji mówią o opozycyjnym nastroju ludności. «Russk. Wied.» tak samo wątpią, aby wybory dały wynik dla rządu pomyślny. Wszystkie środki, których rząd używa w celu stłumienia agitacji opozycjonistów, mogą wywołać tem większy przeciwko sobie opór, im większych rząd będzie się chwycił represyj. Jeżeli cały kraj nie popiera obecnie gabinetu, tem mniej można liczyć, że go popierać zechce druga Duma. I nie dziw, że rząd rozważa już ewentualność rozwiązania drugiej Dumy, chociaż nawet wybory do niej jeszcze się nie odbyły. Stronnictwa skrajne wprost wypowiedziały wojnę rządowi ze swych kryjówek konspiracyjnych.

«Kadeci», wepchnięci przez politykę rządową w szeregi stronnictw skrajnych, imających się taktyki konspiracyjnej, nie bardzo są radzi z tego sąsiedztwa, poczytują siebie bowiem za umiarkowaną partję konstytucyjną, która miała nieszczęście ściągnąć na siebie prześladowania ze strony rządu. «Rjecz» mówi, że «kadetów» należy postawić w jednym szeregu z partją reform demokratycznych, poczęści nawet z partją «odnowieńców», albowiem «kadeci» są czystej krwi konstytucjonalistami i orędownikami istotnej demokracji. Rząd nie obawia się ani stronnictw prawicy, ani spiskowców rewolucyjnych. «Rjecz» nawet stawia oryginalną tezę, że rządowi przyjemniej byłoby widzieć Dumę całkiem «rewolucyjną», bo przynajmniej od razu byłby ją rozpedził. Ale jeśli Duma będzie «kadeka», to znaczy konstytucyjna, rząd będzie musiał poczynić jej ustępstwa. Podług «Rjeczi» zgnieść «kadetów» to znaczy zgnieść całą konstytucję rosyjską.

Rola paździenikowców, podług dzienników opozycyjnych, polega na wspieraniu rządu w jego walce z opozycją.

«Towariszcz» nazywa ich rosyjskimi «nacionał-liberałami», którzy tak samo wspierają rząd, jak Niemcy. Dziś paździenikowcy poszli wręcz na prawo, pociągnięci przez p. Gučzkowa (niektórzy paździenikowcy odpadli do «odnowieńców»), wskutek czego taktyka ich dziś sprowadza się do takich samych dróg, którymi kroczy rząd. Podobnie, jak rząd, paździenikowcy zapalali sympatją do «istinnoruskich» ludzi, a na ostatniem wielkiem zgromadzeniu partji w Petersburgu mówcy «paździenikowi» chwalili wielce «płomienny patriotyzm» tych ludzi. Jeden z najgłówniejszych publicystów, wojujących za obecne ideały «paździenikowców», «ministerjalny brat» (jak go zowią przeciwnicy), p. A. Stolić, zdobył się na określenie partji «kadetów», jako «szajki» ludzi wręcz kłamliwych, niepoprawnych faryzeuszów i bezgranicznych samolubów. Szajka ta ma na celu «urządzić wykołajenie państwa» i chce «grabić podczas powszechnego pożaru». Bardziej taktowny p. Rosławlew z «Piet. Wied.», który już nazwał «kadetów» republikanami, nazywa ich dziś «rewolucjonistami», którzy szukają związku z resztą «rewolucjonistów» i tylko podstępnie wypierają się tego związku. Najszezerzej postąpił komitet partji «rosyjskiego narodu»: wystosował do prezesa ministrów żądanie, aby niezwłocznie zarządzone *najsurowiesze* środki w celu uniemożliwienia działalności *wszelkim* partjom lewym, a «kaddeckiej» przedewszystkiem.

Rozumie się, że taka recepta nie na wiele się przyda rządowi. Cokolwiek-bądź, skrajne partje, które są dobrze zorganizowane i wytrwale, mogą tylko wygrać na takiej recepcie. Socjalna demokracja rosyjska wszelkich odcieni skupia swe siły. Jej postulatem, podobnie jak «trudowików», jest wysłanie do Dumy jaknajwiększej ilości takich ludzi, którzyby potrafili Dumę zamienić na konstytuante. Konstytuanta jest, podług «Strany», mirażem fantastycznym. Ale w Rosji dzisiejszej nie może być mowy o normalnym, spokojnym wzroście demokracji socjalnej, któryby zbliżał ją powoli do typu zachodnio-europejskiego. I nawet bezpartyjne związki zawodowe robotników wyraziły dziś chęć głosowania na kandydatów socjalistycznych.

H. S.

SZLACHTA POLSKA NA RUSI HALICKIEJ

Projektowana zmiana ustawy wyborczej w Austrii rzuciła jaskrawe światło na stanowisko szlachty polskiej na Rusi, wobec ludu rusińskiego. Odkąd Koło polskie, wobec stworzonego przez koronę i rząd przymusowego położenia, odstąpiło od zasadniczej opozycji przeciw powszechnemu głosowaniu, we wszelkich rozprawach o reformie wyborczej brzmi jedynie obawa o utratę mandatów polskich na Rusi. Kto nie zna rzeczywistych stosunków, mógłby dojść do błędnego mniemania, jakoby polacy, którzy dotychczas piastowali mandaty z okręgów rusińskich, zdradzili interesy tego ludu i dziś obawiali się ostatecznego sądu. W rze-

czywistości rzecz ma się tak, że od długiego lat szeregu, na czele spraw, którymi zajmują się posłowie polscy, zawsze znajdują się sprawy włościańskie, że Koło polskie przeprowadziło cały szereg ustaw w interesie włościanstwa, ba, że nawet poszczególny włościanin rusiński, jeśli spotka go krzywda w sądzie lub administracji, znajduje opiekę i pomoc zawsze u posłów polskich, a nigdy u rusińskich. Posłowie rusińscy—o ile raczą wogóle przebywać w Wiedniu—zabierają głos jedynie w „wielkich” rozprawach, ażeby wobec swych przyjaciół niemieckich rozstrzygać żale na „oskorbienie” narodu ruskiego, ale z ich grona nie wyszedł jeszcze ani jeden pozytywny wniosek w interesie ludu, ani jedna inicjatywa dla poprawy jego bytu.

A jednak szlachta polska na Rusi tak bardzo obawia się powszechnego głosowania, że nawet popierała wniosek o wyjątkowe postanowienie przeciwko agitacji politycznej księży, a więc o ustawę wyjątkową, przeciwko której oświadczyli się nawet socjaliści.

Zagadka, ale nie trudna. Kandydaci polscy na Rusi przyzwyczaili się do wygodnego sposobu kandydowania. Zamiast iść pomiędzy lud, pociągać go i oświecać własną polityczną działalnością, zastawiali się podejrzanyimi agitatorami lub chowali się poza plecy pana starosty. Niejeden kandydat, posiadający nawet miś pomiędzy włościanstwem, z wrodzonej indolencji wołał takie kandydowanie „in absentia”, jak walkę z kontrkandydatem oko w oko, bo przy takiej walce, rzecz prosta, nie trudno o osobistą przykrość. Szereg lat takiego postępowania sprawił, że w niektórych powiatach niema prawie kontaktu pomiędzy posłem a wyborcami, a kandydatom trudno oswoić się z praktyką jedynie właściwą, z praktyką osobistego ubiegania się o mandaty.

Szanse kandydatów rusińskich bynajmniej nie polegają na ich narodowości, jeno na osobistem zbliżeniu się do ludu. Dla chłopu rusińskiego „panem” jest zarówno rusiński profesor czy sędzia, jak polski hrabia czy starosta; z góry nie ufa tak jednemu, jak drugiemu, a odda głos temu, kto tę nieufność przełamać potrafi. Polacy, którzy z ludem żyją i do niego się zbliżają, nie mieli nigdy potrzeby uciekania się do przekupstwa lub trzosu, dowodem posłowie z ziem ruskich, jak ks. Jerzy Czartoryski, s. p. Mieczysław Borkowski, Moysa, Władysław Guiewosz i inni.

Reforma wyborcza, przykrejona do zgola innych stosunków, z pewnością nie jest dla Galicji pożądaną, a jednak do najjaśniejszych jej stron zaliczyć należy to, że usunie owe kandydatury *in absentia*, obudzi szlachtę polską na Rusi e snu i przymusowo zbliży ją do ludu. Lud rusiński nie żąda od swoich posłów żadnego zaparcia się narodowości; na przekór zapamiętałej agitacji, lud ten zna jedynie swój interes ekonomiczny i na tem polu każdą zdobycz przyjmuje wdzięcznie. Pod względem narodowym nie odczuwa, bo też i nie doznaje żadnego ucisku. Ma szkół rusińskich ludowych więcej, jak polskich, ma rusińskie szkoły średnie, w sądzie i w administracji mówią z nim i piszą do niego w jego języku i t. d. Odczuwa natomiast ucisk podatkowy, wadliwości ustaw lasowych, myśliwskich i innych, pożąda dróg i kolei, słowem tego wszystkiego, co składa się na poprawę jego materialnego bytu, a o co dotąd walczyło Koło polskie, i tylko ono jedno. W tych warunkach żaden kandydat polski niema powodu do obawy przed wyborcami; przykrość zaś ewentualna ze strony agitatorów, należy do rzędu tych przykrości, na jakie każdy działacz polityczny z góry przygotowanym być musi. Jeśli posłowie polscy z Rusi wskazują sami na kilku kolegów, którzy i przy powszechnem głosowaniu zapewnione mają mandaty, to niechajże zastanowią się nad

sposobem, w jaki owi koledzy zaufanie ludu zdobyli, i zamiast proponować wyjątkowe ustawy, pójdą za ich przykładem.

A. I.

Wiedeń, 17 listopada

O NASZYCH SPRAWACH

Zamieściwszy sprawozdanie o konferencji p. Stołypina z członkami Rady Państwa z Królestwa, „Birż Wied.” robią gorzką uwagę, że słuszne i sprawiedliwe żądania polaków w zakresie języka w szkołach nie będą nigdy zrozumiane przez biurokrację.

P. Babeckij, jeden z publicystów, zasilających swymi artykułami organ konserwatywny „Piet. Wied.”, jest widać innego zdania, bo usiłuje przekonać sfery rządzące:

«Jeżeli przez całe wieki nie byliśmy w stanie zasymilować i zrusyfikować dzikich ludów Syberji, jeżeli plemię korelskie w samym środku gubernji twerskiej umiało przez tysiąc lat zachować swój język, obyczaj, to czyż podobna przypuszczać, aby się udało zruszyć naród owiański, mający własną kulturę, historję, literaturę? A tymczasem cóż to jest, to utrzymanie w Polsce szkoły rosyjskiej, jeżeli nie rusyfikacja? Reakcyoniści dowodzą z planu na ustach, że polski uniwersytet w Warszawie byłby jak *finis Russiae*. Ci panowie mówią poważnie o nauce rosyjskiej w uniwersytecie warszawskim, mówią, że bronią jej ostatniego przytułku. Czy nie lepiej byłoby bronić nauki rosyjskiej gdzieś w Petersburgu lub Moskwie?... Nowe represje, stosowane względem polaków, okryją niezatartą hańbą naród rosyjski, hańbą straszniejszą, niż Mukden i Tsusima. Narodowi rosyjskiemu już się na przykładzie rodu żandarma względem polaków, i tego nie mogą zrozumieć tylko ludzie, fałszywie noszący miano «prawdziwych rosyjan».

„Warsz. Dn.” obraział się na wiadomość reporterską, jaka ukazała się w paru dziennikach warszawskich o losach uniwersytetu i z wielkiego oburzenia podał kilka ciekawych informacji. Dowiadujemy się od niego, że:

«na wniosek rady uniwersytetu, żądający przeniesienia tego zakładu naukowego do Rosji, nie otrzymano dotąd żadnej odpowiedzi, ani jakiegokolwiek rozporządzenia, dotyczącego losów tej instytucji. W ciągu tych kilku miesięcy podano wszystkiego cztery prośby o przyjęcie do uniwersytetu, ale z tej liczby trzy wniosli byli uczniowie szkoły handlowej, nie mający prawa na uczęszczanie do uniwersytetu, i właściwie można mówić tylko o jednej prośbie studenta uniwersytetu kazańskiego, proszącego o przeniesienie go na wydział lekarski do Warszawy».

Prof. Marjan Zdziechowski wystąpił z nowym artykułem o stosunkach rosyjsko-polskich w organie ks. E. Trubeckiego, w „Mosk. Jelen.”. Przypomina w nim sobie wrażenia, jakich doznał rok temu na wrześniowym zjeździe ziemskim:

«tę chwilę podniosła, jakiej nie zapomnimy nigdy, w której stanęły na porządku dziennym sprawy polskie i w naszej obronie podniósł głos potężny p. Rodiczew... Gdy w obliczu całego zgromadzenia powiedział, że nadeszła chwila, gdy Rosji trzeba zdjąć z sumienia dawny grzech historyczny i ogłosić, że naród rosyjski nie był winien tego grzechu, i że dziś jest obowiązany stworzyć taki porządek, by łączność z Rosją była dla każdego narodu tarczą jego wolności i praw, wtedy zrozumiałem, że słowa mówcy, to nie, łącząca ruch wolnościowy z jutrzemką, która zabłysła w piśmiach Herceza».

Od czasu zjazdu wrześniowego wiele się zmieniło. Dziś

znaleźliśmy się wśród podwójnego ognia. Z jednej strony mamy przeciw sobie biurokrację i partje prawe, z drugiej stronnictwa opozycyjne. Coż począć? Pociesza mnie tylko jedna myśl, że czy prędzej czy później wyciągnie ku nam ręce idealizm rosyjski. W jego potęgę

wierzył niezłomnie Spasowicz, wbrew gorzkim rozczarowaniom, jakie go spotykały. Pisałem to jeszcze w r. 1899 i dziś to powtórzę, że moralność polityczna jest nietylko zbytkiem, na jaki może sobie pozwolić Rosja, lecz leży ona w jej interesie. Będąc sprawiedliwą względem ludów sobie podwładnych, zaspakajając ich słuszne żądania, szerząc szczęście dokoła, nie osłabi ani własnych sił, ani swojej powagi, otoczy się blaskiem chrześcijańskiego ideału, o którym marzyli jej najlepsi synowie».

Przysłowie rosyjskie ludowe powiada, że Moskwa, a więc Rosja, to wielki dół, do którego zwrócić wszystko, co się pod rękę nawinie. Kto wie, czy określenie ludowe nie jest bliższe prawdy, niż formuły filozoficzne prof. Z. Historia dowiodła, że idealizm jednostek wybujać może nawet w środowisku, bynajmniej nie sprzyjającym jego rozrostowi, i czynić tem większe wrażenie, że odbija się jaskrawo od tła.

Idealistą zapewne we własnym przekonaniu jest archirej grodzieński i brzeski Michał, gdy tak się wyraża o ukazie tolerancyjnym:

«Oto znów ciężko karze nas Przedwieczny za grzechy nasze. Znowu przeciw nam powstaje wróg, stara się za pomocą gróźb, gwałtów, kłamstwa, oszukaństwa, stara się chytrą zgorznię najslabszych wśród nas, czy wiarę naszą, odbiera przemocą (!!) światynie, oświadczając, że chce nawrócić prawosławny naród rosyjski na wiarę rzymską. Po wsiach i miasteczkach, gdzie katolików jest więcej, uciśkają i prześladowają prawosławnych, szkodzą ich mieniu i gwałtem wloką do kościołów, wznoszących się na zwaliskach starożytnych świątyń prawosławnych, które niegdyś gwałtem zagarnęli».

O lepsze w idealizmie idzie z przewielebnym Michałem liberałna „Strana”, gdy pisze:

«Historja Kraju z chodniego dowodzi, że katolicy stawiali niejednokrotnie krzyże i figury po drogach w celach, wyłączenie politycznych, aby dowiedzieć, że dana miejscowość jest od wieków katolicką, a więc polską».

Tu wartoby zapytać redaktorów „Strany”, gdzie to istnieje instytucja, stwierdzająca katolicki, czy polski charakter danej miejscowości, oraz uważająca za dowód czegośkolwiek krzyż przy drodze? Frazes powyższy, to zwykły nonsens, zaczerpnięty z pism przewielebnych Michałów, ale „Strana” opiera na nim takie wnioski:

«Rusyfikacja wybijała klin klinem. Zgadź nieważnie ku krzyżom. Ale jeżeli zasługuje na bezwarunkowe potępienie postępowanie naszej administracji, to jeszcze większą odpowiedzialność spada na przywódców duchownych dwóch waleczących ze sobą wyznań chrześcijańskich. Gdyby nie robiono z religji narzędzia politycznego i nacjonalistycznego, to i brudne ręce policyjne nie śmiałyby dotykać świętych symbolów chrześcijańskich».

Jak można, nie badając przy pomocy promieni Roentgena serce i dusz pocziwego właściciela białoruskiego, twierdzić, że postawił krzyż przy drodze w celach politycznych i nacjonalistycznych — to tajemnica „Strany”.

Niwra

UCZENI POLSCY

Słuszne żądania nasze, domagające się spolszczenia uniwersytetu warszawskiego, wywołały nieopisany popłoch w szeregach tych, którzy ze świątyni wiedzy uczynili narzędzie polityki zgubnej, zużywającej siły państwa na robotę nieuczeiwa i bezskuteczną. Nie ustają dziś w tej robocie, nie wzdrgają się uciekać do kłamu i wprowadzać w błąd czytelników ich uprzywilejowanego organu „Warsz. Dniwn.” Oto na szpaltach tego dziennika twierdzi apodyktycznie niejaki p. Omikron, iż polakom nie należy się uniwersytet, ponieważ nie mają odpowiednio ukwalifikowanych sił profesorskich do

obsadzenia katedr. Nieuczciwe to wprost twierdzenie. Pomijając nawet zupełnie uczonych naszych zagranicznych, oraz działających w Królestwie Polskim, i zestawiając pobieżną listę polaków, którzy zajmują katedry w wyższych zakładach naukowych Cesarstwa, można zbić je bez trudu. W Petersburgu na wydziale filologicznym uniwersytetu wykładają: prof. Jan Baudouin de Courtenay (porównawcze językoznawstwo), Tadeusz Zieliński (filologja klasyczna), Władysław Kotwicz (języki wschodnie); na wydziale prawniczym: prof. Petrażycki, oraz docenci Dynowski i Dymśa; na wydziale matematyczno-przyrodniczym: prof. Jan Ptaszycki i Juljusz Sochocki; w Akademji duchownej: prof. Bronisław Epimach-Szypillo i Stefan Cybulski (filologja klasyczna), oraz prof. Stanisław Ptaszycki (literatura rosyjska). Ponadto w innych wyższych zakładach naukowych petersburskich wykładają: medycynę: prof. Ziemacki, Dogiel, Zaleski, Przybytek, Czeczott; nauki przyrodnicze: b. prof. instytutu górniczego w Jekaterynosławiu Leonard Jaczewski, Wł. Dzierżowski, Henryk Merczyng, Stan. Loskiewicz i Stan. Kunicki. W Kijowie mamy znakomitego archeologa K. Bolsunowskiego, na wszech-nicy tamecznej zaś: wybitnego djagnostę Wagnera i dyrektora instytutu bakteriologicznego Wysokowicza. Ponadto czynni są tamże: syfilidolog Szadek i oftalmolog Rum-szewicz, których prace zna i ceni cały świat naukowy. Dyrektorem największej w państwie stacji entomologicznej jest znakomity uczony w dziale chorób roślin, Mokrzecki. W uniwersytecie kazańskim wyklada na wydziale lekarskim prof. Stan. Orlowski, do niedawna docent petersburski, w Odesie na wydziale przyrodniczym znany Kamiński, w instytucie filologicznym w Nieżynie jest profesorem historii Witold Nowodworski. Z prawników wreszcie wykładają: w Kazaniu Szerszeniewicz, a w Odesie Federowicz. Oprócz tych nie masz uniwersytetu w Rosji, przy którym nie działaliby polacy w charakterze asystentów i adjunktów. Lista ich byłaby zbyt długa. A tu „Warsz. Dniwnik” śmie twierdzić, iż... nie mamy uczonych.

Wśród stronnictw

Wszystkie stronnictwa bez wyjątku zabrały się energicznie do akcji przedwyborczej, największą jednak działalność rozwinęły stronnictwa prawicy skrajnej ze związkiem «ludzi rosyjskich» na czele. Ponieważ wedle zasady tego stronnictwa cel uświęca środki, przeto Związek wszedł na śliską bardzo drogę donosów, szpiegowania i podlegania, a wszystko przykryto skromnie płaszczykiem gorącej miłości ojczyzny. W «Mosk. Wied.» zamieszczono telegram do Mcnarehy z podpisem p. Gring-mutha, w którym w formie bardzo kategorycznej zażądano zniesienia wszelkich ustępstw na korzyść żydów, i wskazano, że w razie przeciwnym naród rosyjski może stracić cierpliwość, przekroczyć granice, zakreślone przez ustawę i ucieknąć się do gwałtów. W drugim telegramie, wysłanym do prezesa ministrów p. Stołypina, zażądano zakazania stronnictwom skrajnym, do których zaliczono i «kadetów» — agtacji przedwyborczej, gdyż działalność «wywrotowców» zgubnie może się odbić na składzie przyszłej Dumy. Od słów oczywiście niedaleko do czynu, to też w Odesie bardzo do tkliwie obito kijami — ulubioną bronią «ludzi rosyjskich» — 27 studentów, poczem zrabowano kilka sklepów, i pomimo, że «czynów» tych dokonano na oczach policji, nikt nie został ujęty. Zresztą «ludzie rosyjscy» cieszą się względami nietylko niższych agentów policyjnych. W Rostowie n. D., Stawropolu i t. d., na posiedzeniu «Związku» byli obecni: gubernator, policmajster, naczelnik miasta i inni przedstawiciele władz administracyjnych. Słuszność jednak nakazuje przyznać, że «ludzie rosyjscy», chcąc oczyścić Rosję od rozmaitych czynników, według ich przekonania, szkodliwych, nie zapominają i o sobie samych, — komitet

centralny Związku postanowił bardzo pilnie śledzić za prawomocnością członków i w tym celu wydelegowano z łona komitetu dwie osoby, które będą jeździć po herbaciarniach i kontrolować niepostrzeżenie czynności i słowa członków Związku. Z tem większą zacieklnością Związek zwrócił się przeciw tym wszystkim, co stoją po za nim: hr. Wittego, którego «ludzie rosyjscy» uważają za sprawcę wszystkich nieszczęść Rosji, postanowiono zmusić do opuszczenia granic państwa, w Bielecku zaś uchwalono wysłać na imię Najwyższe doposzę z prośbą o odebranie emerytur pp. Kutlerowi, Kuźmin-Karawajewowi i t. d. Celem rozwinięcia działalności agitacyjnej, utworzono w Petersburgu specjalny Komitet wydawniczy, którego zadaniem będzie drukowanie i rozpowszechnianie odezw i proklamacji.

Stronnictwo «porządku prawnego» nieczem właściwie nie ujawniło dotąd swej samodzielnej działalności, występując w łączności — jak np. w Odesie — bądź z «ludźmi rosyjskimi», bądź w porozumieniu z państwowymi, którzy jednak zachowują względem tego stronnictwa postawę wyczekującą.

Komitet centralny «Związku 17 października» uchwalił urządzić w Moskwie, Petersburgu i innych miastach kilka wieców publicznych. Jako środek agitacyjny wobec niedalekich wyborów w niektórych miejscowościach Związek wysunął żądanie ograniczenia praw żydów; widocznie w czasach dzisiejszych reakcji Związek uważa, że hasła wsteczne znajdą większy posłuch i uznanie, niż postępowe. Z drugiej strony, gdzie potrzeba, w celach agitacyjnych używa się i środków o piętnie liberalnym, gdy bowiem w tych dniach policja rozwiązała wiec. urządzony przez «kadetów», październikowcy uważali za swój obowiązek zaprotestować przeciw samowoli policji, twierdząc, że faworyzowanie Związku przez rząd w czasie wyborów może mu tylko zaszkodzić.

Stronnictwo «odrodzenia pokojowego» narazie utworzyło komitet centralny, do którego powołano wszystkich znanych przywódców stronnictwa, jak hr. Heyden, Lwow, M. Stachowicz, Szipow, ks. E. Trubeckoj i inni, razem 15 osób. Organem urzędowym będzie znany tygodnik ks. Trubeckoj «Mosk. Jeżoniedielnik». Obecnie odnowienie wydał szereg odezw, nawołujących obywateli do popierania «odrodzenia», obiecując w zamian niechybnie «uratować Rosję od samowoli biurokracji i rewolucjonistów».

Stronnictwo «wolności ludu» (KD) przystąpiło do działalności agitacyjnej na całej linii; na ostatnim posiedzeniu komitetu centralnego pod przewodnictwem p. Milukowa, postanowiono wydać cały szereg broszur i odezw, urządzić wiece, odezwy i t. d. Aby zaś skuteczniej szerzyć swe poglądy i tym sposobem zjednywać sobie stronników, utworzono mnóstwo komitetów lokalnych; w większych miastach, po kilka lub kilkanaście; zadaniem tych komitetów ma być chodzenie po domach w celu agitowania, wyjaśnianie wszelkich wątpliwości natury prawnej. Działalność tego rodzaju obiecuje plon, ponieważ zaciągnięto do niej całe zastępy młodzieży uniwersyteckiej.

Jednocześnie poczyniono kroki celem utworzenia bloków wyborczych; sądząc z dotychczasowych objawów i wystąpień, bloki wyborcze będą zawarte prawdopodobnie tylko ze stronnictwami lewicy, pomijawszy nawet odnowieńców. Obecnie komitety prowincjonalne przedstawiają sprawozdania ze swych czynności i ze stanu rzeczy komitetowi centralnemu. Zgadza się widać, że widoki powodzenia w czasie wyborów do Dumy mają «kadeci» duże, zaniechanie bowiem bojkotu wyborów przez stronnictwa skrajne wpłynęło bezwątpownie na zwiększenie się ilości wyborców. Większość sprawozdań obawia się raczej konkurencji lewicy, niż stronnictw umiarkowanych i temu zapewne należy zawdzięczać tendencję «kadetów» do zawierania bloków z lewicą. Trudny do zgryzienia orzech będą mieli «kadeci» w postaci represyj administracyjnych; w Petersburgu policja zamknęła wiec, na który otrzymano pozwolenie u nie od naczelnika miasta; w Moskwie skonfiskowano sprawozdania komitetu centralnego, wraz z całym materiałem, odezwy i t. d. Mniej więcej to samo wieści nadechodzą z Saratowa, Woroneża i t. d.

Jeszcze większe trudności do zwalczania mają «trudowiki», przed niedawnym czasem minister spraw wewnętrznych rozesłał cyrkularz, w którym «trudowików» uważa za re-

wolucjonistów i dlatego poleca władzom miejscowym bezwarunkowo nie dopuszczać do zebrania i organizowania się, tak jawnego, jak potajemnego, odezw zaś agitacyjnych podlegać mają konfiskacie. Jednak «trudowiki» nie dają za wygraną. Utworzono już komitet agitacyjny w Petersburgu i paru miastach prowincjonalnych.

Stronnictwo narodowo-socjalistyczne już wysunęło kandydatów do Dumy od m. Petersburga, pp. Annienskiego, Mlakotina i Tana; w innych miejscowościach tworzą się komitety wyborcze, w ogólności zaś wśród stronnictwa tego zauważyć się daje silny ruch, ponieważ wielu członków stronnictwa soc.-rewolucyjnego, niezadowolonych ze stanowiska i działalności rewolucjonistów, przyłącza się do socjalistów narodowych. Celem ścisłego obliczenia sił i wytworzenia większej łączności wśród członków, stronnictwo zwołuje zjazd delegatów grup poszczególnych.

Co do bloków wyborczych, socjaliści narodowi uważają je za pożądane ze wszystkimi stronnictwami opozycyjnymi, aż do «kadetów» włącznie. Soc.-demokraci i rewolucjoniści, zaniechawszy systemu bojkotu Dumy, zabrali się bardzo żywo do roboty przedwyborczej, jakkolwiek wskutek warunków politycznych działalność ich z konieczności musi być utajoną. Przed paru dniami zakończył obrady zjazd wszechrosyjski soc.-demokratów, na którym uchwalono w czasie wyborów występować samodzielnie i niezależnie, i tylko tam, gdzieby się to z powodu zbyt małej ilości członków okazało niemożliwe, należy tworzyć bloki z innymi stronnictwami rewolucyjnymi i socjalistycznymi, nieczem jednak, żądani obietnicami, nie zobowiązując się wobec tych sprzymierzeńców; bloki te zaś mają być dopuszczane tylko w ostatnim stadium, t. j. już przy obojętnej postawie do Dumy. W Wilnie soc.-demokraci uchwaliли łączyć się w czasie wyborów nawet z «kadetami». Soc.-rewolucjoniści na ostatnim zjeździe wszechrosyjskim również uchwaliłi przyjąć udział w wyborach, nie wywiązując krok ten wyłącznie względami taktycznymi, a nie ideowymi lub programowymi. Odezwą, wydaną z tego powodu, uważa Dumę za narzędzie celem stworzenia trwałych organizacji robotniczych; kandydatów stronnictwo poda własnych, bloki zaś uważa za możliwe tylko co do osób, bez zobowiązań, i jedynie tam, gdzie po uprzednim obliczeniu głosów stronnictwo okaże się zbyt słabym dla przeprowadzenia własnych kandydatów. Oczywiście, bloki pozwala się zawierać wyłącznie ze stronnictwami socjalistycznymi i rewolucyjnymi.

Zetku

Sprawy uniwersyteckie

Pomiędzy młodzieżą umiarkowaną a skrajną w uniwersytecie petersburskim coraz więcej pogłębia się przepaść z powodu odmiennego pojmowania autonomii uniwersytetu. Podczas gdy rada starostów twardo stoi przy swem żądaniu wolności strajków i wieców, «związek akademistów» wystosował do rady profesorskiej deklarację, w której żąda zakazania wszelkich zebrania i wieców w czasie godzin wykładowych. Do tego należy dodać, że «związek» zerwał wszelkie stosunki z radą starostów i porozumiewa się z konferencją profesorską zupełnie samodzielnie. Z drugiej strony rada starostów ignoruje najzupełniej «akademistów», od swych żądań dawniejszych nie odstępowała ani na krok, załatwiając sprawy bieżące życia studenckiego bez względu na zatarg z profesorami. Na ostatnim posiedzeniu rada starostów uchwaliła wybrać ze swego grona komisję sądową, której podlegać mają wszyscy studenci, i której wyroki mają moc obowiązującą dla stron, z prawem jednak apelowania do rady starostów. Na tamże posiedzeniu zatwierdzono statut komisji ekspertów i uchwalono utworzyć komisję specjalną, której obowiązkiem ma być zbieranie danych o aresztowanych studentach i niesienie im pomocy prawnej i materialnej.

W uniwersytecie moskiewskim wśród studentów utworzyło się stronnictwo «niezawisłych». Nader charakterystycznym jest że kiedy przed niedawnym czasem stronnictwo to zamierzało wydać jakąś odezwę i żadna drukarnia nie chciała się tego podjąć, «niezawisli» zwrócili się do naczelnika miasta z prośbą o zmuszenie właścicieli drukarni do wydrukowania odezw.

—ta

Ze statystyki rewolucyjnej

W ciągu tygodnia ubiegłego na mocy wyroków sądowych stracono w Warszawie 8 osób i w Cesarstwie 41. W tym samym okresie miało miejsce napadów, zamachów i t. p. przejawów rewolucjonizmu w Król. Polskiem i Kraju Zachodnim — 39 wypadków, w Cesarstwie — 91. Z wypadków ubiegłego tygodnia wyróżniły się: zadanie ciężkich ran w Tyflisie jen.-gubernatorowi Gołoszczapowowi; na kaukaskiej kolei napad na pociąg i zrabowanie 20 tys. rubli; w Teodozji rzucenie bomby do jen. Dawydowa, który jednak szwanku żadnego nie odniósł; napad pod Szoropaniem na pociąg, z którego 50 ludzi uzbrojonych zabrano 20 tys. rub.; napad na st. Uhrusk kolei nadwiślańskiej; rabunek cukrowni pod Warszawą na 10 tys. rubli. We Władymirze zbiegło 35 więźniów, związawszy uprzednio naczelnika więzienia, jego dwóch pomocników i wszystkich dozorców.

UWAGI I NOTATKI

Zgon ś. p. Florjana Stablewskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, godnego następcy Łaskich, Karnkowskich i Ledóchowskich, męża, dokola którego, w jednym uczuciu miłości ojczyzny, cześci i uwielbienia, skupiły się wszystkie serca polskie, okrywa żalobą i przejmującą trwogą bolesną cały naród. Zaprawdę, nie było nadeń dziś większego pomiędzy nami, ostatni bowiem list pasterski, nawołujący do wytrwania i niezłomnej obrony praw naszych najdroższych wobec przemocy krzyżackiej, znalazł oddźwięk żywy w pierś każdego, kto się polakiem być mieni, poczynawszy od mężów ościwiałych w walkach i steranych przez życie, i kończąc na dzieciach naszych, przesładowanych przez haniebną rządy pruskie. Pasterz dobry kochał i cierpiał za miliony, a u jego trumny płaczą dziś biedne dzieci wielkopolskie, bo umiłował maluczkich, jak ongi Mistrz z Nazaretu. Z troską na czołe otoczyli tę drogą trumnę wielkopole, bo los coraz cięższe zsyła na nich próby, bo następcą ukochanego pasterza zostać może przybysz obcy, pokrewny duchem Koppom i Fischerem, bo rząd pruski wyteży wszystkie siły, by w prastarem gnieździe orlem piastowskim, na stolicy arcybiskupiej, nie znaleźli obrońcy i orędownika. Bolejomy z nimi wszyscy, ale niespożyta przez bóle i troski, cośnie wobec wielkiej trumny wiara w siły narodu, w sprawiedliwość dziejową, w moc nieskruszoną ideałów tolerancji i wolności, której nie podola cała potęga brutalna germańska, uzbrojona we wszystkie wynalazki techniki państwowej nowożytnej i wyzuwająca się dla dopięcia swych poziomych celów ze wszystkiego, co jest dobrem i prawdą.

Ś. p. Florjan Stablewski urodził się w Trzemesznie 16 października 1841 roku, z rodziców niezamożnych, acz należących do starożytnej rodziny wielkopolskiej. Szkołę średnią ukończył w mieście rodzinnem, w konwikcie szlacheckim, którego wychowankowie założyli w tajemnicy, pod przewodnictwem młodocianego Florjana, towarzystwo kształcenia się samostannego w mowie ojczystej. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu, dalsze zaś studia teologiczne odbywał na wszechnicy w Monachjum, gdzie uzyskał stopień doktora za rozprawę o św. Janie

Chryzologu. Został potem wikariuszem i katechetą w Szremie, gdzie odznaczył się chlubnie, stawiając opór niezłomny wprowadzeniu nauki religji dla uczniów polaków w języku niemieckim. Złożono go z urzędu w roku 1873 i pozbawiono pensji, jako wikariusza. Po złagodzeniu nacisku osławionego „kulturkampfu“, ks. Stabilewski otrzymał probostwo we Wrześni, a popularność, jaką pozyskał wśród ludu, i niezwykle dar wymowy sprawiły, że otrzymał mandat poselski do parlamentu, gdzie zabłysnął jako gwiazda pierwszorzędna w gronie takich mężów, jakimi byli Kantak, Niegolewski, ks. Jażdżewski, Taczanowski i inni świetni przedstawiciele narodu polskiego w parlamencie. Zgon ces. Wilhelma pierwszego, rządy trzymiesięczne ces. Fryderyka, który w podróży do Poznania nie tań pewnej niechęci do dawnego systemu, okres wreszcie kanclerstwa Capriwigo — zdawały się wróżyć polakom pod zaborem pruskim lepszą przyszłość. Powodowany zawsze jedynie szczerą miłością kraju, ks. Stabilewski należał do szczupłego grona ludzi, którzy, nie uchylając się od zbliżenia do rządu, pragnęli wyjednać choć nieco ulg dla narodowości polskiej pod zaborem pruskim. Jedyną zdobyczą tej zapomnianej już dziś akcji było wyniesienie w r. 1891 ś. p. Florjana na katedrę arcybiskupią gnieźnieńską i poznańską. Na tem odpowiedzialnym i nieustępliwym stanowisku wykazał zmarły dostojnik kościoła niezwykle hart duszy, dbałość o podniesienie poziomu umysłowego duchowieństwa i o dobro moralne swoich diecezjan. Stał, jak opoka niewzruszona wobec wściekłych zapędów hakatyizmu, a jeżeli zakazał duchowieństwu udziału kierowniczego w instytucji „Straży“, uczynił to pod naciskiem okoliczności, które każą poświęcać pozór dla rzeczy z narażeniem nawet własnej swojej popularności. Ale gdy pobłogosławił kondukt pogrzebowy nieodżałowanego patrona kółek włościańskich, Maksymiljana Jackowskiego, gdy wydał list pasterski w sprawie nauki religji, powróciła popularność razem z wdzięcznością wszystkich serc polskich, która na wieki już opromieni grób wielkiego patrioty i pamięć jego imienia. Choroba nieuleczalna trawiła od lat kilku wątły organizm ś. p. arcybiskupa. Wzruszenia czasów ostatnich przyspieszyły spodziewany zgon. Nastąpił nagle, skutkiem pęknięcia tętnicy w d. 25 listopada, o godz. 9 wieczorem.

Ogłoszony przez angielski «Standard» list otwarty Sienkiewicza do ces. Wilhelma, przytoczony w niniejszym numerze «Kraju», jest pięknym wyrazem uczuć humanitarnych i polskich znakomitego autora, zawiera niejedną myśl podniosłą, piętnuje jaskrawo politykę zacieklą pruską, wytaczającą wojnę dzieciom, w której «orędzem są z jednej strony więzienia i różgi, z drugiej lzy», podkreśla, że idea monarchiczna powinna być oparta na podstawie etycznej, inaczej bowiem nie oprze się piętrzącym się dokoła niej falom, głosi wreszcie, że monarchja z Bożej łaski gwałcić nie może praw przyrodzonych narodowości, również z łaski Bożej wypływających. Najślawniejszy z żyjących pisarzy naszych stosował się widocznie do poglądów i zasad cesarskiego adresata zarówno w powyższych wzmiankach o idei monarchicznej, jak w przypomianieniu cesarzowi obecnie uroczystych królów pruskich. List ma niewątpliwie znaczenie, jako głos człowieka, którego dzieła zna cały świat cywilizowany. Przyczyni się do uświa-

domienia opinii publicznej, która w dzisiejszym życiu politycznym jest czynnikiem zbyt potężnym, by lekceważyć ją mogli nawet butni i «bojący się tylko Boga» krzyżacy z nad Sprewy. Z tem wszystkiem odrzucenie przez cesarza Wilhelma petycji kapituł w sprawie nauczania religji nie zdawało się wskazywać adresowania listu do tego monarchy. Przysłałoby raczej odczuwać się do narodu niemieckiego, w którym, pomimo przewagi Prus i rozpanoszenia się żywiołów nacjonalistycznych, nie przestają żyć ideały sprawiedliwości i uczciwego pożycia ze sobą związanych i niezwiązanych jednością państwową narodów.

Poruszona na konferencji u p. Stotyppina, do której zaproszono także obecnych w Petersburgu członków Rady państwa, pp. Dobieckiego, Gawrońskiego i Ostrowskiego, sprawa języka w szkołach państwowych Królestwa Polskiego, nie otrzymała żadnego rozwiązania. Przedstawiciele nasi znaleźli się w mniejszości, obecni zaś urzędnicy wyżsi, do spółki z prof. Amalickim z Warszawy, powtarzali niestrudzenie, że skoro młodzież polska potrzebuje znać język państwowy, szkoła musi być rosyjską, kurator zaś obwodu naukowego warszawskiego zapewniał, że działalność szkoły rosyjskiej wydaje jaknajpomyślniejsze wyniki. Te o rodzaju sylogizmy i zaprzeczające oczywistości twierdzenia mają widocznie dotąd wartość uznaną w kołach urzędowych, i nikt na to nie poradzi, dopóki skład tych kół pozostanie, jakim jest dzisiaj. Znamiennym wyrazem poglądów urzędowych jest ogłoszona przez «Rosję» uchwała Rady ministrów, obwieszczaająca światu, że «w Warszawie żaden inny uniwersytet państwowy, oprócz rosyjskiego, istnieć nie może», oraz że tylko «dopóki trwa bezczynność przymusowa» tej wszechnicy, jej «sily i środki mogą być użyte dla oświaty wyższej w innych miejscowościach Rosji»...

KRÓLESTWO POLSKIE

ZE SZPALT POLSKICH

Kwestja solidarności. O prawa kobiet. Biurokracja a oświata. Spór o nacjonalizm a patriotyzm.

Nad Nową pojadą za trzy miesiące nowi posłowie Królestwa. Jeszcze ich nie wybrano, a prasa już mówi o ich przyszłej działalności. Postawiono na ostrzu miecza kwestję: czy posłów ma obowiązywać bezwzględna zasada *solidarności*? Organy narodowców żądają utrzymania tej zasady, postępowcy stawiają mnóstwo zastrzeżeń. «Przełom» tak rozstrzyga tę kwestję:

«Koło poselskie, jeśli ma mieć znaczenie i wpływ, musi być solidarnym w wielu sprawach, zarówno narodowych, jak taktycznych, z wyraźnym zastrzeżeniem praw mniejszości. Solidarność powinna być stosowana tylko w razach konieczności w sprawach ogólnych. Poseł nie może być zmuszonym do popierania słowem lub głosowaniem wniosków, które stoją z jego wiarą polityczną w sprzeczności. Stoso-

wanie solidarności w danych wypadkach winno być określone w regulaminie Koła».

Przytem «Przełom» żąda, aby regulamin Koła ułożono teoretycznie za wspólnym porozumieniem stronnictw w Warszawie. P. Straszewicz w «Kurj. Polskim» natomiast doradza, aby posłowie sami sobie ułożyli regulamin dopiero w Petersburgu i tam przestrzegali solidarności, zastosowanej do faktycznego biegu spraw w Dunie:

«Bóg wie ile razy zdarzyć się może, iż dwie walczące partje rosyjskie będą niemal równo-silne; decyzja wtedy zawisnie od tego, na którą stronę padną głosy polskie. To im nada wagę, to pozwoli posłom naszym stawiać warunki. Więc solidarność jest jeśli nie jedynym, to głównym orędzem naszym wśród rosyjskiej większości, jest koniecznym warunkiem, aby nasze głosy miały wartość i coś zdobyły dla kraju. Wskutek tego jesteśmy przekonani, że musi być Koło, i musi w niem obowiązywać solidarność. Chodzi jedynie o jej mądre, uczciwe zorganizowanie».

Finlandja przyznała już kobietom prawa polityczne. Królestwo dopiero myśleć poczyni o prawach kobiet chociażby w zakresie samorządu. W «Gazecie Polskiej» wystąpiła, jako orędowniczka tej sprawy, pani J. Oksza. Zaznacza ona, że «praw się nie otrzymuje, trzeba je zdobywać».

«Kobieta polska ma prawo przemówić nie tylko wraz z kobietami całego świata — o swych prawach ludzkich, ale w imieniu swej stuletniej bohaterskiej służby, o swe prawa obywatelskie... Nie możemy się łudzić, aby zapewnienie kobietom udziału w samorządzie — o które nam dziś chodzi na więcej — w zakresie życia publicznego, było rzeczą łatwą, mimo tego, że w zasadzie, nikt sensowności naszych żądań nie kwestjonuje... Ale sprawa należenia kobiet do instytucji samorządnych nie wydaje się dotąd *potrzebą społeczną*, wymagającą dyskusji i pomyślnego załatwienia. W tym roku, w którym obchodzi się czterdziestolecie obywatelskiej pracy Orzeszkowej, a powołuje tak liczne grono kobiet do prac Macierzy szkolnej, nie wolno pomijać lekceważącym milczeniem tak ważnej sprawy».

W tych słowach mieści się wiele prawdy. Kobieta polska, zwłaszcza z warstw oświeconszych, dorównywa zupełnie mężczyźnie w zrozumieniu potrzeb społecznych, a nawet politycznych.

Oświata narodowa, gwałtownie domagająca się szerokiego rozwoju i tak szczęśliwie pełnięta na właściwe tory usiłowaniami społeczeństwa, spotkała na swej drodze tamy «Przełom» skarży się na biurokratyczną oporność warszawskiego okręgu naukowego, który prowadzi samodzielną politykę rusyfikacyjną, nawet lekceważąc sobie dyrektywy łagodniejsze, idące z Petersburga. «Kurjer Warszawski» podkreśla zwłaszcza ten fakt, że na sześćset kilkadziesiąt szkół elementarnych, o których zatwierdzenie prosił zarząd główny «Macierzy szkolnej», poczynając od końca sierpnia, dotąd otrzymano pozwolenie tylko na dziewięćdziesiąt kilka. «Macierzy» nie wolno otwierać szkół swoich tam, gdzie już istnieją szkoły rosyjskie i gminne. Wreszcie w powiatach rusińskich pozwolenia na szkoły «Macierzy» zależne są także od zgody władz policyjnych. Jakąż dać radę? «Przełom» radzi nie ustawać w pracy i wysiłkach.

Rozgłosny list Sienkiewicza w sprawie wyborów wywołał całą polemikę o nacjonalizm polski. Narodowcy biją czołem przed ideą nacjonalizmu, realisci i postępowcy nie chcą się modlić

do tego bożka. P. Liber ze «Słowa» twierdzi, że nacjonalizm jest nowotworem z marką «made in Germany», wyrobem złym i tanim. W przeszłości naszej nie było nacjonalizmu: od Grunwaldu aż do Kościuszki była tylko idea miłości ojczyzny, tolerancji i braterstwa. Podobnie twierdzi i p. St. Kempner w «Ludzkości». «Dzwon Polski» wytacza argumenty *ad hominem*:

«I stała się rzecz dziwna, nie pozbawiona mimowolnej, a bardzo głębokiej ironji: twórca trylogji, «Latarnika» i «Janka Muzykanta», najznakomitszy pisarz polski, który «krzepił serca» nasze w dobie najgorszego ucisku i najczarniejszego zwątpienia—otrzymał lekceję patriotyzmu polskiego od p. St. Kempnera i od p. Libera... Henryk Sienkiewicz w roli ucznia, a pp. St. Kempner i Liber w roli jego mistrzów w dziedzinie patriotyzmu polskiego, jest to, zaiste, widowisko, godne bogów!»

Wyjaśnia dalej «Dzwon» z całą powagą, że nacjonalizm, słowo pochodne od łacińskiego wyrazu *natio* (naród), oznacza dążenia narodowe, a więc nacjonalizm polski jest równoznaczny z patriotyzmem; kto zaś twierdzi inaczej, ten popełnia błąd. «Dzwon» zapewnia dalej, że nacjonalizm polski ani krzty nie jest podobny do haka tyzmu lub rosyjskiej «czarnej seciny». Spór zeszedł na tory filologiczne, bo chyba o ideę sprzeczać się nikt nie będzie. Szlachetna miłość ojczyzny nazywa się w słowniku polityki europejskiej patriotyzmem, brutalna miłość tej samej ojczyzny — nacjonalizmem. Żeby Sienkiewicz był użył zamiast wyrażenia nacjonalizm wyrazu patriotyzm—nie byłoby o co się sprzeczać.

Stan.

WARSZAWA, 24 listopada

[Nastrój przedwyborczy. Z kroniki anarchy. Nowe strajki Gwałty mankietników. Instytucje zapomogowe dla duchowieństwa. Biuro informacji dla emigrantów żydowskich. Upadek pism naukowych. Ciekawa odezwa].

+ W innych krajach wprawiają wybory do parlamentu w ruch całe społeczeństwo. Miasta i wioski są oblepione od góry do dołu olbrzymimi plakatami, odezwami, programami, insynuacjami i oszczerstwami, miotane przez przeciwników na reprezentantów innych stronnictw; restauracje, kawiarnie i szynki aż huczą od dysput politycznych, dzienniki aż się czerwienią od gorących artykułów—wszystkie namietności, ambicje, zawiści i nienawiści, zwykle towarzyszą polityce, wychodzą na ulicę i paradując, krzyczą.

Słabem odbiciem tego rozmachu politycznego były nasze pierwsze wybory. Zwłaszcza dzień samych wyborów poselskich podniósł temperaturę Warszawy do wysokości gorączki. Na ulicach widzieliśmy liczne grupy rozgorączkowane, perorujące.

Tym razem dotąd cicho, spokojnie. Nietylko cicho, spokojnie, ale nawet ospale. Dzienniki nawołują codziennie, ciągle wielkimi, tłustymi literami: obywatele, śpieszcie do urny wyborczej—obywatele, nie ociągajcie się w spełnieniu obowiązku obywatelskiego — obywatele, już tylko cztery dni, trzy dni, dwa dni i t. d.—śpieszcie się, nie zaniedbujcie sprawy publicznej!... a obywatele ani myślą się śpieszyć.

Zkąd to dziwne zobojetnienie dla sprawy ważnej? To obojetnem przecie z nie może być dla nikogo, kto będzie reprezentował w Dumie interesy Królestwa.

Nasze życie polityczne ostatnich dwóch lat szło, leciało, pędziło w tempie tak przyspieszonym, że musiało zmęczyć, wyczerpać energię natury spokojniejszych, bierniejszych. Nie wszystkie nerwy wytrzymują ta-

kie naprężenie. Krwawym płaszczem okrywa się każdy gwałtowny ruch wolnościowy. Zawiele krwi ludzkiej obryzgało, zawiele łez wdów i sierot oblało, zawiele krzywdy i nieszczęść splamiło zorzę naszej swobody politycznej. Codziennie, przez dwadzieścia miesięcy, targał nasze nerwy straszliwy dramat rewolucyjny. Przeto nie dziwnego, że pewna część społeczeństwa zobojetniała dla polityki. Wszystkie rewolucje wytwarzają stany nagłych przejść od entuzjizmu do obojętności, od podniecenia do apatii, od doktrynerskiego radykalizmu do reakcji. Nawet taki Danton, autor „rzezi wrzesniaowych“, zmęczony się wkońcu bezustannym widokiem krwi, nawet on, idąc na gilotynę, mówił: wolę być gilotynowanym, niż dalej gilotynować.

Drugiego powodu należy szukać w przekonaniu szerszych mas o niezwykłej sile demokracji narodowej. Niema się czego śpieszyć—rezonuje prawdopodobnie przeciętny prawyborca narodowy—i tak nie da nam nikt rady, nie zmoże nas nikt. Taka jednak pewność siebie może wytworzyć niepożądane przez narodowców niespodzianki, tam bowiem, gdzie rozstrzyga liczba, trzeba tej liczby, tej większości głosów dopilnować.

W końcu nasze plemienne lenistwo, nasze odkładanie wszystkiego na ostatnią chwilę. Jesteśmy plemieniem gnuśnem, nie umiemy. Nie lubimy się zanadto fatygować, o czem wiedzą ci, co patrzyli własnymi oczami na pracowitość anglików, francuzów lub Niemców.

Wszystko to razem złożyło się na bardzo słabą, bardzo ospałą kampanję przedwyborczą.

Za to ruszają się socjaliści bez zmiany po swojemu. Robotnikom wędliniarskim i krawieckim wydają się ich zarobki za małe. Nie można mieć nic przeciwko temu, że ktoś chce być za swoją pracę lepiej wynagrodzony, idzie tylko o to, w jaki sposób do celu zmierza. Gdy pracujący nie jest zadowolony z warunków, stawianych mu przez pracodawcę, wolno mu pracę rzucić, albo też, co rozumiejsza, porozumieć się z „burżujem“. Zwykle przychylali się do tego nasi „burżuje“ do słusznych żądań pracujących nawet bez grozy teroru. Tylko tam, gdzie pracujący stawiali warunki, przekraczające możność pracodawcy, wynikały konflikty. Pracujący jednak, wszedłszy odrazu, od samego początku, na drogę teroru, zamakowawszy w roli władców, nie chcą zmienić metody.

„Delegaci“ wędliniarscy, chcą zmusić wszystkich pryncypałów do ustępstw, postanowionych przez komitet PPS, chodzą po sklepach, które nie poddały się komendzie ogólnego strajku, i niszczą towar, oblewając go jodoformem; delegaci zaś krawieccy wybijają okna wystawowe, tną materiały na strzępy i strzelają, naturalnie, z rewolwerów. Że przy tej strzelaninie mogą zginąć ludzie Bogu ducha winni, nie ich to oczywiście nie obchodzi. Ktoby tam zważał na cierpienie, śmierć kilkuset zbytecznych jednostek, gdy się walczy o szczęście przyszłych jednostek.

Obniżenie poziomu uczuć i pojęć moralnych, zobojetnienie na cudzy ból, zdziwienie etyczne jest jednym z największych minusów roboty terrorystycznej. Tak przywykliśmy w ostatnich dwóch latach do zabójstwa, do zbrodni, iż dowiecujemy na ten temat. Jest na ulicy jakaś awantura, jakaś strzelanina, pyta się ktoś kogoś: „coż tam takiego było?“, a ktoś odpowiada najspokojniej, popijając czarną kawę w cukier: „nie tak dalece ważnego, zwykła sobie pukaninka, dwa trupki, kilka połamanych żeber...“ I mówi się o czem innem swobodnie, weselo. Każdy kontent, że nieszczęście nie jego spotkało.

I w gazowni warszawskiej wre od tygodnia. Przerażeni zabójstwem dyrektora

Welkego, podali się inni dyrektorowie i wicedyrektorowie do dymisji.

Wielka fabryka braci Poznańskich w Łodzi, zatrudniająca 7 tys. robotników, sprzykrzywszy sobie bezustanne rozruchy strajkowe, uniemożliwiające pracę regularną i terminową dostawę zamówionego towaru, zamyka się od 6 grudnia. Pp. Poznańscy nie odczuwają braku fabryki, wydobyli bowiem już z niej sporo milionów, ale gdzież podzięją się robotnicy? Część z nich wyjdzie na ulicę, na drogi, z nożem, z browniingiem, i sądom wojennym i polowym przybędzie roboty.

Gwałtów terrorystycznych nauczyli się także mankietnicy.

Odebrano im w tym tygodniu dwa kościoły, w Dobrej i w Strykowie. Odebrał je im komisarz sądowy przy pomocy wojska. Odebrał, ale rudery. W jego oczach wynieśli mankietnicy z kościołów spakowane poprzednio utensylja kościelne, zdewastowali wewnątrz świątynię. Przecież to świętokradztwo, karane przez ustawę. Trudno zrozumieć, dlaczego wykonawcy władzy, odbierający sekiarzom kościoły z wyroku sądowego, pozwalają na takie bezprawie. Chyba to tylko niedopatrzanie, niezorientowanie się w sytuacji. Bo skoro rząd przykazał oddawać kościoły katolikom, co naturalne i słuszne, to przykazał oczywiście razem z gmachem świątyni oddawać prawowitym ich właścicielom także wszystko, co się znajduje w tym gmachu, co należy do niego. Wyższa władza kościelna powinna upomnieć się niezwłocznie o własność odzyskanych kościołów i o ukaranie gwałtowników, aby się kosztowitościom odechciało grabić i niszczyć cudzą własność. Są przecież teraz uznana legalnie sekta. Mogą sobie stawiać własne kaplice i świątynie, i zdobić je własnymi utensyljami.

Nasze duchowieństwo zaczyna się ruszać, myśleć o sobie, o swoich starcach i chorych, niezdolnych do pracy. Z inicyjatywy ks. Chelmskiego, Sędziakowskiego, Skimborowicza, Bojanka i in. powstaje kasa oszczędnościowo-zapomogowa i dom emerytalny dla duchowieństwa archidiecezji warszawskiej. Bardzo pożyteczną instytucję zapowiadają nasze pisma żydowskie. Ma nią być biuro informacyjne dla emigrantów żydowskich, ciągnących w ostatnich latach gromadami na Zachód i za Ocean.

Ciągną głównie tłumy ubogie, ciemne, ciągną w daleki świat, bez środków do życia i bez znajomości kraju, do którego śpieszą, jak do nowej ziemi obiecanej. Wielu z nich, sprzedawszy ostatnią chudobę, płaty, suknie na koszt drogi, nie wie, że Ameryka nie przyjmuje już emigrantów, pozbawionych środków do życia, że będą musieli wracać tymi samymi okrętami, które ich przewiozły przez ocean, i tą samą drogą do domu, jeszcze ubożsi i rozczerowani, nieszczęśliwi. Dla tych ciemnych biedaków będzie biuro informacyjne bardzo pożytecznym drogowskazem.

O wszystkim myśli się u nas w tych czasach rewolucyjnych. Tylko o literaturze i nauce nietylko nikt nie myśli, lecz zapomina się o nich, jako o niepotrzebnym zbytku. Literaturę wyparowało z prasy dziennikarstwo informacyjne, właściwie reporterka, o naukę nikt się nie troszczy. Przed dwoma laty upadła „Wisła“, przed kilku tygodniami zapowiedział swój zgon „Poradnik Językowy“, obecnie czyni to samo „Wszechświat“. Rewolucje nie potrzebują takich wytwornych dam, jak literatura, sztuka i nauka.

Na zakończenie ciekawa odezwa, krążąca od pewnego czasu po naszych wioskach. Oto ona:

«Cesarz nadał chłopu wielkie, rozległe prawa, zniósł ograniczenia i zrównouprawnił z innymi stanami, a co najważniejsze—obecał wolność równości praw obywateli wszystkich.

więc i panów i chłopów, równymi działaniami gruntu drogą zmniejszenia posiadłości jednych, a powiększenia własności drugich...

«Panowie jednak sprzeciwiają się temu, panowie już w pierwszej Dumie z kilku przepłaconymi, a wybranymi z Królestwa chłopami, oparli się reformie rolnej, a obecnie urządzają rewolucję, buntują się w miastach i do krwi rozlewają dążą...

«Jedyną bronią przeciwko panom jest wypowiadanie im posłuszeństwa w postaci imponującego solidarnością strajku rolnego; trzeba panów, którzy nie chcą dać dobrowolnie ziemi, zniszczyć odmową dawania rąk do pracy. Taki strajk jest wyrażną wolą Cesarza...

«Następnie mowa jest o tajnym związku panów, nazwanym «Narodową demokracją».

Rzecz ciekawa, kto wpada na pomysł bojkotowania w taki sposób wyborów do Dumy. Jeśli socjaliści, znaczyłoby to, że niema nic nowego pod słońcem, że się wszystko na tym świecie powtarza, takimi samymi bowiem, *mutatis mutandis*, odczwami podburzali jakobini francuzcy chłopów na szlachtę.

Któż jednak może wiedzieć, komu przychodzi na myśl tak szczególnego rodzaju pomysły? Wszystko dzieje się pod ziemią.

T. Ch.

+ Projekt samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskim został oddany do przejrzenia osobnej komisji, złożonej z przedstawicieli różnych ministerstw, poczem będzie przedstawiony Radzie ministrów. Administracja wyższa Królestwa oświadczyła się podobno za wprowadzeniem samorządu przed zwołaniem Dumy państwowej.

+ Kilku profesorów politechniki warszawskiej przeniosło się do innych szkół w Cesarstwie. Ministerstwo handlu i przemysłu zawiadomiło, iż ogłoszenie konkursu na opróżnione katedry należy odłożyć do specjalnego rozporządzenia.

+ Tow. kultury polskiej zorganizowało się pod hasłem rozwoju kulturalnego na gruncie bezpartyjnym. Do zarządu weszli drogą wyborów pp.: Al. Świętochowski, G. Daniłowski, A. Jednicki, A. Dobrzański-Tomaszowiec, dr. W. Mieczkowski, W. Nałkowski, Z. Kramsztyk, W. Jezierski, dr. R. Radziwiłłowicz, K. Natanson, B. Rotwand i S. Patek.

+ Tow. miłośników historii wybrało przewodniczącym A. Jabłonowskiego, zastępcą Br. Chlebowskiego, sekretarzem dra St. Kotrzyńskiego i skarbnikiem K. Chamca.

+ Zbiory Muzeum przemysłu i rolnictwa powiększyły się w ostatnich miesiącach zwłaszcza w działach przyrodniczym i etnograficznym. Do ostatniego uzyskano ogółem 282 okazów, między innymi cenne przedmioty z nad Amuru.

+ «Słownik geograficzny Król. Polskiego», ukończony po latach 20 mozolnej pracy, stanowiący olbrzymią encyklopedję krajoznawczą, dotąd, z powodu wysokiej ceny, niedostępny dla szerszego ogółu, uchwalili Kasa im. Mińskiego sprzedawać po 40 rb. za komplet zamiast dotychczasowych 96 rb.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Informacje «Kraju»

Wniosek ustawodawczy w sprawie żydowskiej zapowiada wolność przesiedlania się i zamieszkania w granicach obszaru rozsiadlenia, wolność dzierżawienia wszelkich gruntów, z wyjątkiem włościańskich i zniesienia ograniczeń szczególnych, jakim podlegali żydzi w obwodzie wojska dońskiego. Skromny ten wniosek wywołał burzę w obozie „jstinnoruskich“ stronnictw i szalone ich protesty.

Ogłoszono ukaz, orzekający, że każdy włościanin, należący do *uspołnoty*, ma prawo żądać, aby oddano mu na *własność osobną* część gruntu nań przypadającą. Gdzie od 24 lat niebyło podziału gruntów między

członkami wspólnoty, tam otrzymuje on na własność wszystkie kawałki gruntu, będące w jego posiadaniu, gdzie zaś były, tam otrzymuje te kawałki, które zostały mu oddane przez wspólnotę. Gdyby jednak korzystał z większej ilości gruntu, niż przypada nań według ostatniego podziału, to otrzymuje tylko taką ilość, jaka mu się należy według ostatniego obliczenia. Zachowuje również prawa do użytków wspólnych: łąk, pastwisk, lasów i t. d. Z żądaniem o oddanie mu gruntu na własność, włościanin zainteresowany zwracać się winien do wspólnoty, ale gdyby ta w ciągu miesiąca nie załatwiła sprawy, załatwia ją naczelnik ziemski, lub urząd o kompetencji podobnej w okolicach, gdzie niema naczelników ziemskich. Od wyroku tej instancji można apelować do zjazdu powiatowego, zaś od uchwał tego ostatniego do urzędu gubernialnego. Każdy włościanin, po wyjściu ze wspólnoty i przyznaniu mu prawa własności do posiadanych kawałków gruntu, może żądać od wspólnoty, aby mu dała wzamian za nie odpowiednią ilość gruntu w jednym kawałku. Gdyby to było niemożliwe, wspólnota może, za zobowiązaniem, wypłacić mu wartość gruntu w gotówkę. Nowa ustawa orzeka następnie, że sprzedaż osad, należących do pojedynczych włościan, ma się odbywać na zasadzie ogólnych przepisów rejentalnych. Za dowody prawa własności mają być uważane akty rejentalne, wyroki sądowe, uchwały gromad wiejskich, należycie zatwierdzone i t. d. Osady włościańskie mają stanowić obecnie własność osobistą głów rodzin, nie zaś wspólną własność rodziny, jak tłumaczył dotąd Senat.

Osada *No i-Aleksandria* w gub. lubelskiej wraz z przytykającymi doń Puławska Wieś i Mokradki, obszaru ogólnego 403 morgów gruntu, została *miastem powiatowym*. Jednocześnie ma być tam utworzony magistrat z burmistrzem na czele.

Senat wyjaśnia, że osoby, mające *census wyborczy* na zasadzie plenipotencji matki lub żony, tracą go w razie ich śmierci, że urzędujący w korpusach kadetów oficerowie powinni być uważani za wojskowych i dlatego nie mogą uczestniczyć w wyborach do Dumy, że zawiadomienia listowne o dniu zwołania zjazdu wyborców są zbyt liczne i wystarcza zwykłe ogłoszenie urzędowe.

Ministerstwo komunikacji opracowało *ustawę*, określającą prawa i obowiązki *urzędników kolejowych*. Orzeka ona między innymi, że wszystkie urzędy kolejowe, z wyjątkiem eksploatacji technicznej, mogą nawiązywać z mężczyznami zajmować kobiety. Wydalenie ze służby odbywa się na zasadzie przepisów dyscyplinarnych, ale zwierzchnicy mogą udzielać dymisji za urządzenie strajku, znieważenie czynne kogoś z oficerów kolejowych, w razie zmniejszenia etatu, pociągnięcia urzędnika do odpowiedzialności karnej i t. d. Urzędnicy kolei rządowych, pobierający mniej niż 1,800 rb. pensji rocznie, mają otrzymywać co pięć lat 10 proc. dodatku do pensji, o ile pozostają na tej samej kolei.

Rząd zamierza oddać budowę *kolei nadamurskiej* kapitalistom prywatnym, gwarantując im rozmaite przywileje. Aby usunąć od współzawodnictwa przedsiębiorców drobnych, rząd wymaga od pragnących wziąć udział w licytacji na otrzymanie budowy kolei, kaucji, wynoszącej 1,200 tys. rb. Nowa kolej połączy Chabarowsk z koleją syberyjską, będzie miała 1,760 wiorst długości i koszt jej budowy wyniosą około 175 milj. rb.

Rząd postanowił zwrócić *starowiercom* obrazy, księgi i naczynia święte, pokonfiskowane rozmaitymi czasy i przechowywane w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych. Są to przeważnie rzeczy dużej wartości archeologicznej.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, że *dzierżawcy majątków* mają być wpisani na listy wyborcze nawet w tych wypadkach, gdy właściciele majątków korzystają osobiście z prawa głosu.

WOBEC WYBORÓW

(List do Redakcji)

Komitet przedwyborczy polski w Petersburgu wznowił zawieszone od wiosny swoje czynności i odbył już parę posiedzeń.

Posiedzenia te jednak ujawniły nastrój, który wzbudza obawę, iż tym razem główny cel działalności Komitetu—zjednoczenie głosów polskich w Petersburgu—może osiągnięciem nie być.

Wobec ogromnego moralnego znaczenia przewidywanego rozłamu, pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie.

Obawę rozłamu wywołał pewien dogmatyzm, który spróbowano wprowadzić do prac Komitetu, dotąd na gruncie czysto praktycznym opartych. Część członków Komitetu wypowiedziała zdanie, iż wobec stanowiska, zajętego względem działalności poprzedniej, „kadeckiej“ Dumy, przez większość naszego społeczeństwa zarówno w Królestwie, jak na Litwie i Rusi, o popieraniu przy następnych wyborach „kadetów“ mowy być nie może.

Na poparcie tej tezy wytorzono ciężkie działa zarzutów o „zdradzie“ kadetów w sprawie autonomii, o zamachach ich na „ojcowiznę“ w sprawie agrarnej i t. d.

Nie wchodząc w ocenę *in merito* tych oskarżeń, co do których można być zdania biegunowo przeciwnych, chcę zwrócić uwagę na bezpodstawną przesłankę obrońców zdania powyższego, a mianowicie, że stanowisko takie, a nie inne, jest „obowiązujące“ dla Polaków w Petersburgu.

Przypuśćmy, że w rzeczy samej większość społeczeństwa naszego w kraju potępi działalność stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego w tym lub owym zakresie. W jaki sposób to stanowisko negatywne zaznaczy się przy wyborach? Oto społeczeństwo polskie wybierze z pośród siebie posłów, którzy w sprawach kwestionowanych zajmą stanowisko odmienne od „kadeckiego“, a zgodne z wolą i opinią większości społeczeństwa.

Czy analogia ta może być przeprowadzoną w stosunku do Polaków, zamieszkałych w Petersburgu? Stanowczo nie, bo my tu w Petersburgu swoich posłów stawiać nie możemy, a musimy się zadawać wyborcom z pomiędzy kandydatów, wystawionych przez poszczególne partje rosyjskie.

Na podstawie tego twierdzą, że jesteśmy tu w warunkach odmiennych od tych, w jakich znajdują się nasi rodacy w kraju, a względnie i postępowanie nasze przy wyborach nie może być nam wskazane lub narzucone z zewnątrz, ale wypływać musi z układu stosunków miejscowych, w których, naturalnie, my sami najlepiej zorjentować się potrafimy.

Nie ulega dla mnie wątpliwości fakt, że jeżeli dogmat prohibicji odrzucony zostanie, wówczas z pomiędzy stronnictw rosyjskich, z którymi *pacta* na czas wyborów zawrzeć możemy, wyłoni się znowu i jedynie stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne. Dlatego tak być musi—dowodzić tu nie będę, bo wszystko, co charakteryzuje już nie tę partję, ale jej konkurentów na prawo i na lewo, i co właśnie uniemożliwia zbliżenie się i popieranie ich kandydatów—jest aż nadto dobrze znane.

Rozumieją to sami inicjatorowie hasła „precz z kadetami“, z których nikt nigdy nie spróbował nawet przeciwstawić im innej jakiegokolwiek partji. Natomiast zrobiono próbę wysunięcia nowej zasady: popierania przy wyborach nie stronnictw, ale poszczególnych

ludzi. Najpobieżniejsza znajomość techniki wyborczej przy głosowaniu dwustopniowym wystarcza dla powzięcia przekonania, że zasada powyższa prowadzi do najbezcelowszego zaprzepaszczenia głosów.

O ile więc ktoś szczerze ją propaguje, czyni to bez świadomości jej skutków. Ale nie wykluczonem jest także przypuszczenie, że propozycja głosowania za osobami, a nie za listami partyjnymi, jest tylko manewrem, osłoną odwrotu od świadomości nieziszczalnego hasła „precz z kadetami“, i że w chwili decydującej, jako osoby zaufania godne, uznani zostaną kandydaci właśnie z listy „kadeckiej“.

Lepsze to, niż ewentualność pierwsza, ale czyż nam do tego stopnia brak odwagi cywilnej, iż nie możemy naszym krytykom czy cenzorom powiedzieć: „głosujemy tak, bo inaczej głosować tu nie pozwala nam ta sama miłość kraju, która wam, w warunkach odmiennych, każe potępić poszczególne wystąpienia kadetów“.

J. Gieysztor

Na arcybiskupa-metropolitę mohylowskiego został przedstawiony dziekan petersburski i proboszcz kościoła św. Stanisława, prałat dworu papieżkiego, ks. Witold Czezołt.

Za spokój duszy arcybiskupa poznańskiego, ś. p. Florjana Stabilewskiego, odbędzie się nabożeństwo załobne w kościele św. Katarzyny, w poniedziałek 20 b. m., o g. 10¹/₂ rano.

Uczczenie pamięci Spasowicza. Koło adwokatów-polaków zwołało w niedzielę 25 (12) b. m. nadzwyczajne zgromadzenie celem oddania hołdu temu, którego dziś wszyscy mają za mistrza palestry petersburskiej. Salę biblioteki przy kościele św. Katarzyny, przybraną odświętnie, zappełniło liczne zgromadzenie Polonii nadnewskiej. O godzinie drugiej po południu miejsce przy stole prezydalnym, nad którym zawieszono portret Spasowicza, podziła słynnego Riepina, zajął komitet, poczem adw. przys. Fr. Osiecki, po krótkim zagajeniu, wezwał obecnych do uczczenia pamięci zmarłego przez powstanie. Na trybunę wstąpił adw. przys. Mik. Malhomme, żeby w barwnym, pełnym wspomnień osobistych, zarysie biograficznym przypomnieć postać wielkiego uczonego, znakomitego prawnika i obrońcy, gorącego patrioty. Po nim przemówił adw. przys. St. Hłasko na temat pracy społeczno-politycznej Spasowicza, streszczającej się w dwu słowach: konstytucjonalizm i kulturalność, pod hasłem: „Laboremus“. Z kolei adw. przys. Fr. Osiecki oświecił cytatami z odpowiednich mów zasługi Spasowicza dla rozwoju adwokatury rosyjskiej, której był organizatorem i nauczycielem. W szeregu barwnych obrazków wystąpiła z opowiadania postać Spasowicza, nie tylko jako wielkiego mówcy, ale też jako psychologa, znającego do głębi duszę przestępcy i przekonywującego sędziów działaniem na rozum. Ostatni przemówił p. B. Kutylowski, określając zasługi Spasowicza jako historyka literatury i krytyka. W treściwym przedstawieniu uwypukliły się wyraźnie zalety umysłu Spasowicza, który odkrywał to w pisarzach nawet wszechstronnie zbadanych, czego wielu przed nim nie dostrzegało. zarysowały nadto: subtelne poczucie estetyczne i zerwanie z szablonem. Prelegentów nagradzano rzesistymi oklaskami. Obchód zakończył się o godz. 5-ej. Dowiadujemy się, że istnieje zamiar wydania wszystkich tych prelekcji w osobnej książce.

Prof. Stan. Ptaszycki rozpoczął w uniwersytecie wykłady „Encyklopedji literatury polskiej“.

Z „Sokoła“. Otrzymałszy pozwolenie naczelnika miasta na urządzenie kursów historii literatury polskiej, zarząd zawiadamia, iż zapisywać się na nie można codziennie od godz. 9 wieczór w lokalu „Sokoła“ (zaulek Stolarski 18). Kursów będzie dwa: jeden, popularny, obejmie całokształt dziejów piśmiennictwa ojczyźnego; drugi, na stopień wyższej, zajmie się literaturą najnowszą (godzin 25). Początek kursów 1 grudnia. Liczba zapisów ograniczona ze względu na szczupłość sali.

Teatr „Nowości“. Grupa artystów warszawskich z teatru „Nowości“, która rozpoczęła występy w sali teatru „Komedia“ d. 23 (10) bież. m., cieszy się wielkiem powodze-

niem. Każde przedstawienie ściągają tłumy publiczności. Powodzenie zawdzięcza trupa znakomitemu zgraniu się zespołu artystów, jako też subtelnemu odtwarzaniu bohaterów fars francuzkich. Dotąd grano szereg fars lekkich, tryskających humorem i szaloną werwą, jak „Pigułki Herkulesa“, „Maż o dwóch żonach“, „Na łeb na szyję“, „Panna służąca“, „Dama z pod N-ru 23“, oraz „Zastępca zastępcy“. Wszystkie te sztuki, o sytuacjach ryzykownych i zabawnych *qui pro quo*, wywoływały wśród publiczności nieustanne salwy śmiechu i burzę oklasków. Na dwu ostatnich przedstawieniach zauważyliśmy również wielu rosjan, ściąganych nadzwyczaj sympatycznymi ocenami gry naszych artystów, jakie ukazały się w „Birż. Wied.“, a nawet w „Now. Wr.“. Co się tyczy samej gry, niepodobna tu nikogo wyszczególniać, wszyscy bowiem byli zawsze doskonali w swoich rolach. Zarówno pp. Leszczyńska, Źwikłńska, Trapszo i Bauman, jak niomniej pp. Gasiński, Fertner, Winkler, Sikorski, Knapczyński i Jarszewski byli w każdej sztuce wymiennici i zyskali uznanie publiczności i prasy. Przedstawień odbędzie się jeszcze tylko dwa, a mianowicie dziś „Durand i Durand“, oraz w sobotę „Droga do piekła“. Od nas wyjeżdżają artyści do Moskwy, gdzie d. 3 grudnia (21 listopada) odbędzie się pierwszy ich występ, ztamtąd zaś do Kijowa i Żytomierza.

Grono profesorów Akademji duchownej będzie prowadzić w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny systematyczne wykłady filozofji, teologii i historii kościelnej dla inteligencji bezpłatnie. Karty wstępu na cały kurs można dostać u proboszcza kościoła św. Katarzyny i w Księgarni Polskiej. Pierwsza prelekcja odbędzie się we czwartek, d. 23 listopada r. b., o godz. 7 wieczorem.

Na rzecz litewsko-żmudzkiego Tow. dobroczynności i innych stowarzyszeń pokrewnych odbędzie się 1 grudnia (18 listopada) w sali subjektów i adwokatów (Włodzimierski pr. 12) amatorskie przedstawienie, po którym nastąpią tańce.

DONIESIENIA

Zarząd Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności

w Petersburgu, zawiadamia, że w d. 18 listopada r. b., o godz. 11 rano, w kościele św. Katarzyny (Newski просп.), odbędzie się załobne nabożeństwo za zmarłych członków Towarzystwa.

STUDENT

instytutu inż. komunikacji poszukuje lekcji lub przepisywania. Wiadomość w Administracji „Kraju“.

POLKA z atestatem gimn. poszukuje lekcji przedmiotów w zakresie gimn. albo zajęć w kantorach. Oferty do Administracji „Kraju“, dla K. G.

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

O taktce wyborczej. Ograniczenia rządowe. Aspiracje ludzi rosyjskich. Propaganda duchowieństwa prawosławnego. Akcja wyborcza w Wilnie.

Pomimo mnóstwa artykułów redakcyjnych i głosów postronnych, które rozbrzmiewały w sprawie wyborów na Litwie i Rusi, na szpaltach dzienników, temat nie został wyczerpany całkowicie. Zastanawialiśmy się i debatowaliśmy szeroko nad zagadnieniami poszczególnymi, prawdopodobnie przesadzonemi w umysłach większości, jako to: o jednym lub dwóch kołach poselskich, o niezbędnej solidarności, o

osławionej „tutejszości“, pozostawiając jednak na uboczu, niemniej ważną od pomienionych, kwestję taktyki wyborczej. Rozumiemy, że nie łatwo traktować o tym przedmiocie z należytą swobodą, lecz należy dojść do wniosków określonych, czy mamy działać samodzielnie, czy też musimy dbać o sojusze i bloki. W kraju naszym, o ludności mieszanej, możliwe są tylko bloki na gruncie narodowościowym, z wyjątkiem może miejscowości białoruskich, gdzie ludność wiejska uważa się ogólnie za „tutejszą“ i mianuje siebie częstokroć—polską. Lecz sytuacja ogólna kraju, oraz siły i środki poszczególnych narodowości i warstw, nie zostały dotąd należycie zbadane i obrachowane.

Z każdym dniem przybywają nowe przeszkody. Przedewszystkiem rząd dąży do ograniczenia liczby wyborców. Po bezprawnej interpretacji Senatu względem usunięcia od wyborów księży katolickich, pojawiły się okólniki gubernatorów kijowskiego i podolskiego, pozbawiające, a raczej utrudniające, prawa wyborcze dzierżawców, oraz zarządzających majątkami ziemskimi. Okólniki te wydane zostały na zasadzie interpretacji prawa ogólnie obowiązującego. Poza tem nie ustają starania iście rosyjskich ludzi zdobycia dla siebie wyjątkowych przywilejów wyborczych. Dziennik „Minskij Słowo“ ogłosił ułożony w tajemnicy na wileńskim zjeździe rosyjskim memoriał dla rządu, o położeniu rosjan w Kraju Zachodnim i w Królestwie. Rosjanie miejscowi, biada memoriał, nie mogą porozumieć się ani z polakami, ani z żydami, gdyż pierwsi żywią aspiracje separatystyczne, drudzy zaś rozwijają działalność antypaństwową. Autorowie memoriału domagają się więc, w miejscowościach z ludnością ruską, którą naturalnie uważają za rosyjską, o podział mandatów pomiędzy narodowości kraju, odpowiednio do ich siły liczebnej, w miejscowościach zaś o nieruskim podłożu ludowym, pragną mieć reprezentację uzupełniającą, po jednym pośle rosjanie od gubernji. Z Królestwa rosjanie żądają tylko trzech posłów z Warszawy, Lublina i Siedlec. Trzeba podziwiać ich skromność... Jednakże są pogłoski, że rząd terazniejszy nie okazuje skłonności do uczynienia zadość tym żądaniom Telegram „Agencji Rosyjskiej“ ogłosił, że starania rosjan Kraju Północno-Zachodniego o nadanie osobnej reprezentacji, zostały odrzucone przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Duchowieństwo prawosławne również nie zasypia sprawy. Archierej wileński oraz biskupi grodzieński i witebski wydali listy pasterskie, w których wyrazami nader jaskrawymi podniecają ludność prawosławną przeciwko innowiercom. Oto naprzykład słowa, wyjęte z orędzia biskupa grodzieńskiego Michała: „Znowu wrogowie nasi powstają przeciwko nam, groźbą, gwałtami, kłamstwem, oszukaństwem i chytrością starają się uwodzić słabszych wśród nas, obrzucają obelgami wiarę naszą, zagarniają nasze świątynie,

otwarcie oświadczają, że pragną nawrócić prawosławny lud rosyjski na wiarę rzymską, chociażby przez unję». W dalszym ciągu mówi się o rzekomem prześladowaniu prawosławnych przez katolików, którzy nawet szkodziłyby materialnie prawosławnym i gwałtem ciągną ich do kościołów. Wszystko to są stare dzieje, znane nam od dawna. Nawet za czasów zeszłego panowania rusyfikatory stanu duchownego i cywilnego skarżyli się na prześladowania polskie i katolickie. Lecz w piosnce starej znalazła się zwrotka nowa. Oto dawniej duchowieństwo prawosławne protegowało małżeństwa mieszane, obecnie zaś, po rozbiciu pęt religijnych, uważa śluby te za nader niebezpieczne. Kościół państwowy nie może się jeszcze pogodzić z tolerancją religijną.

W Wilnie, jak wiadomo, polski komitet wyborczy większością głosów postawił kandydaturę poselską księdza Stanisława Maciejewicza. Zdawało się, że wszyscy polacy poprą tę kandydaturę w imię niezbędnej w naszych warunkach solidarności narodowej. Tymczasem redakcja «Kurj. Litewskiego» wręcz wystąpiła przeciwko temu kandydatowi i odmówiła zamieszczenia w «Kurjerze», nawet w ogłoszeniach płatnych, odezwy do ludności komitetu wyborczego. Jednocześnie grono rzemieślników postawiło kandydaturę p. Józefa Montwilla, którą «Kurjer» poparł ze swojej strony. Narazie do niczego to nie doprowadziło, gdyż p. J. Montwill ogłosił list, w którym oświadcza, że nie chce ubiegać się o wileński mandat poselski... Nie potrzebujemy zaznaczać, że przebieg tej sprawy wywołać musi w szerokich kołach wielkie rozgoryczenie. Polacy, nie rozporządzając w Wilnie siłami dostatecznymi, nie mogą między sobą zgodzić się na jednego posła i dają obcemu, w znacznej mierze wrogiemu, otoczeniu gorszące widowisko. Kto zawinił w danym wypadku? — nie wiemy. Ale niewątpliwie zaciekleść partyjna i wybujały nasz indywidualizm wywarły i tym razem swój wpływ fatalny.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 12 (25) listopada

[Główna kwestja «kartoflan». Spor o ziemstwo. Biorąc pod uwagę niezmienność jacy starego kierunku. Rusyfikacja działalności Banku włościańskiego. Prawosławne katechizmy podawane dzieciom katolickim. Walka między stronnictwami ks. Maciejewicza i Montwilla. «Lutnia» wileńska.]

□ Nie udają się nam pomysły ekonomiczne. Jak wiadomo, w tym roku kartofle powszechnie wyginęły; w niektórych stronach zaledwo wróciło się nasienie. Kartofle stanowią główny artykuł żywnościowy chłopów, zrodziła się więc poważna obawa, czem ludność żywić się będzie i co posadzi na wiosnę, jeżeli dwory wszystkich plon kartofli zbędą do gorzelni? Gorzelnicy zaś, w obawie o brak materiału, zamówili na południu odpowiednią potrzebę a naszych gorzelni ilość kukurydzy, wskutek czego kartofle na miejscach staniały i mogły pójść na użytek włościanstwa. Towarzystwo rolnicze mińskie, w imię dobra publicznego, wzięło na siebie obowiązek transportowania kukurydzy. Skutkiem tej operacji okazał się niespodziewany. Kartofle spadły w cenie z 20 kop. za pud na 16—18 kop., i skupili je

nie chłopci, lecz żydzi, którzy odprzedadza je następnie tym samym chłopom niewątpliwie wyżej niż po 20 kop. Ten filantropijny pomysł może wyjść na korzyść jedynie przekupniów.

Groźnie zapowiada się dla chłopów tutejszego nadchodząca zima. Bez kartofli przy życiu jakkolwiek trwać można, ale bez kartofli i bez żyta — położenie wprost beznadziejne... Taki smutny zbieg niepowodzeń wypadł właśnie na rok bieżący. Prawie na całej Litwie żyto w tym roku, zamiast dawniejszych dwóch z górą ośmin, daje z kopy ośmiu i parę garncy. Jeżeli w bardzo silnej chłopskiej chacie wystarczało w innym czasie chleba na 8 miesięcy, to w tym roku wystarczy tylko na 4 miesiące, a w rodzinie ubogiej już chleba o tej porze nie jedzą. Przy chwiejnym stanie ogólnym, takie położenie doskonale sprzyja propagandzie wywrotowej. Należałoby wcześniej pomyśleć o prowiantowaniu stron najbliższej głodu leżących, lecz kto u nas ma obowiązek dbać o to? Jedynie ziemstwo byłoby w stanie podjąć skutecznie temu zadaniu, lecz ziemstwa nie mamy.

Dziwnym się wydaje spór, jaki prowadzi u nas obecnie, czy lepiej mieć ziemstwo niedoskonałe, jakie posiadają gubernje wewnętrzne, ale mieć je natychmiast, czy lepiej czekać na udoskonalone ziemstwo lat kilka? Takie postawienie kwestji można przyrównać do pytania: czy człowiek, wycieńczony głodem i mający jutro otrzymać kilka funtów chleba, powinien na dziś wyrzucić kilku okruszyn, które mogą nieco pokrzepić siły i dopomóc do cierpliwego czekania?

Warto przypatrzeć się działalności u nas Banku włościańskiego, spaczonej polityką rusyfikacyjną. Istniejące w gub. kowieńskiej dobra Datnowo, zmieniając kilkakrotnie swych właścicieli, dostały się wreszcie w posiadanie rosjanki, Anny Zacharinowej, która zatrzymała przy sobie miasteczko i dwór, w obszarze 600 dziesięcin, zaś półtora tysiąca dziesięcin odprzedadła Bankowi włościańskiemu. Miejscowi dzierżawcy i ludność okoliczna prosili usilnie o sprzedaż im samym tego obszaru, ze względu na brak ziemi we wsiach, z powodu wzrostu ludności. Wszelkie zabiegi chłopów rozbity się o niechęć banku. W celach rusyfikacji, bank w r. 1905 sprowadził z gub. czernihowskiej, z pow. nieżyńskiego, 12 rodzin i osadził je na rozkolonizowanym folwarku Błogosławieństwo (część dóbr Datnowskich). Koloniści otrzymali od 12 do 15 dzies. na rodzinę. Ziemia nadana jest gatunku przedniego, lecz koloniści należą do rolników pierwotnych i nawet wcale nie zabierają się do gospodarstwa, domów nie pobudowali, przesiadują dotąd w szałasach. Skutkiem tego nędza i pijaństwo zapanowały w nowej kolonii. Wielu z tych rosyjskich osadników oddało swe grunty w dzierżawę ludności miejscowej, pobierając po rb. 5—6 za dziesięcinę. Płacić ratówek do banku nikt nie myśli, pretendując owszem do wsparcia i utrzymania rządowego. Oczekują obecnie drugiej partii kolonistów z tejże gub. czernihowskiej, w liczbie 15 rodzin, dla rozkolonizowania folwarku Wolenowa. Czy takie monstrualne rzeczy mogłyby się dziać w państwie konstytucyjnym?

Stosunki szkolne w niektórych gminach wiejskich trwają w dawnym kierunku, jak gdyby berło szkół ludowych dzierżył jeszcze nieboszczyk Siergijewskij. O 6 wiorst od Białegostoku, w gminie Dojlidy, we wsi Zielonej, do szkoły ludowej dotąd nie jest dopuszczony dla nauki religji kapłan katolicki, przez pamięć zapewne, że przed sławnym cyrkularzem biskupa Zwierowicza, w wymienionej szkole uczył katolików religji duchowny prawosławny. Niedawno „nastawnik“ próbował powrócić do dawnej tradycji. Porozdawał uczniom-katolikom katechizmy

prawosławne. Ale już uświadomienie w masach ludowych zaczyna się budzić: katechizmy prawosławne zwrócono gorliwemu nauczycielowi i zażądano gremjalnie wykładów języka polskiego, oraz nauki religji po polsku i przez księdza...

W Wilnie rozpoczęła się zapalczywa walka między stronnictwami ks. Maciejewicza i p. Montwilla, chociaż ostatni uroczystie w „Kurj. Lit.“ rzekł się kandydatury posła z m. Wilna. Dwaj rywale, o których nieproszeni zapaśnicy łamią kopje, w niedzielę zeszłą spędzili w najlepszej komitywie wieczór w „Lutni“, przyczem p. Montwill wysłuchał licznych dowodów uznania za świetne powodzenie „Lutni“, którą stworzył i prowadzi do coraz szerszego rozwoju. „Lutnia“ daje Wilnu najtańszą i najestetyczniejszą zabawę. Sale jej wypełniane bywają co niedzielę po brzegi. Niedziele literackie mają wszakże większe powodzenie od niedziel wokalnomozykalnych. Ostatni wieczór poświęcony był uczczeniu pamięci Ujejskiego. Cały program składał się z jego utworów, deklamacji, wielu wierszy i utworów większych; wystawiono nadto dramat: „Początek Samsona“. Zakńczono chóralem „Z dymem pożarów“, z ilustracjami ekranowymi. Wykonanie amatorów nie pozostawiało nic do życzenia. Zanotować należy pocieszający fakt: obok przepełnionej „Lutni“ teatr polski również robi kasę, czasem biletów trudno dostać. Społeczeństwo polskie zaczyna powoli wracać do pełni życia.

Flis

KIJÓW, 11 (24) listopada

[«Bratnia pomoc». Sprawy «Oświaty». «Schronisko św. Jadwigi». Pow. dobroczynności. Trupa p. Jacewskiej i inne występy gościnne. Odezwa «Kresów». Akcja wyborcza i stosunek do niej administracji. Wybory na starostkę w Mohylowie pod «Monarchistami».]

□ W d. 9 listopada w gmachu politechniki odbyło się walne zgromadzenie „Bratniej pomocy studentów politechniki kijowskiej“. Stowarzyszenie to istnieje od lat ośmiu; należało doń 112 członków, obecnie liczba ich powiększyła się o 12 osób. Zgromadzenie wysłuchało sprawozdania z działalności B. P. w ciągu ostatnich lat trzech. Za czas ten obrót kasy wynosi 14 tys. rb. Wybrano nowych funkcjonariuszów stowarzyszenia: kasjera, bibliotekarza, członków sądu koleżeńckiego i komisji rewizyjnej.

Zarząd Tow. „Oświaty“ przyjął przedłożone przez komisję szkolną projekty instrukcji dla personelu nauczycielskiego i regulaminu szkół wieczorowych dla dzieci, tudzież budżet pomienionej komisji. Wykłady wieczorne będą odbywać się w lokalach szkół dziennych od godz. 5 do 7 wieczorem. Przy każdej szkole ma funkcjonować biblioteczka. W roku szkolnym 1906—1907 budżet ogólny „Oświaty“ wynosi 15,974 rb., z tej sumy komisja szkolna otrzyma 9,894 rb., odczytowa 2,100 rb., kursy dla analfabetów 300 rb.

D. 1 stycznia otwarte zostanie w Kijowie „Schronisko św. Jadwigi“ dla kobiet, poszukujących pracy: nauczycielek, bon, ochmistrzyń, służących i t. d. Inicjatywa założenia schroniska pochodzi od p. Lucyny Frépoint, która przyjmuje ofiary na rzecz powstającej instytucji filantropijnej. Najważniejszą ofiarę, w sumie 500 rb., złożyła p. H. Rogowska. Ufać należy, iż społeczeństwo poprze myśl obywatelską i da możność „Schronisku św. Jadwigi“ spełniać należycie swe zadanie.

Komitet Tow. dobroczynności, złożony z pan: Frépointowej-Komarniekiej, Leszczyńskiej i Zgórskiej, zbiera potrzebne składki na urządzenie w czasie świąt Bożego Narodzenia choinki dla ubogich dzieci. Choinka taka urządzana bywa co roku i o niej wybladła działa z suterem marzy przez dni wiele.

Trupa p. Jaczewskiej, wyrażając się obrazowo, została „zamordowana“ przez publiczność polską. Lecz oskarżać zbytnio „szanowną publiczność“ nie należy. Do Kijowa często przyjeżdżają „wędrowne trupy“, w błogim przekonaniu, iż kijowianie-polacy mają obowiązek popierania rodaków. Lecz rodacy ci, jako artyści, zazwyczaj stoją niżej wymagań krytyki pobłażliwej...

Wydana została odezwa redakcji powstającego tu tygodnika polskiego „Kresy“, z dodatkiem ilustrowanym „Lud Boży“. Redaktorem „Kresów“ będzie p. W. Dworzaczek, redaktorem „Ludu Bożego“ ks. S. Stawicki, wydawcą p. J. Łychowski. Pierwsze numery obydwu pism ukażą się 1 stycznia.

Polski komitet wyborczy w Kijowie wydał odezwę, nawołującą do wzięcia udziału w wyborach do Dumy. Polacy, stanowiąc w Kijowie znaczną część mieszkańców, mogą wywrzeć pożądany wpływ na wyniki wyborów. Głównym zadaniem wyborców polskich powinno być przeprowadzenie do Izby przychylnego narodowości naszej posła. Odezwa ta przez czas jakiś była zatrzymana przez cenzurę, która dopatrzyła się w niej nieprawomyślności. Wprawdzie rozporządzenie to wkrótce cofnięto. „Kadeci“ polscy, nie żywiąc nadziei na możliwość otwartej działalności, pozostają na uboczu.

Gubernator podolski, p. Eiler, okólnikiem nakazał, by nie wpisywano do list wyborczych jednocześnie właściciela ziemskiego i dzierżawcę lub rządęcego tegoż majątku. Takie błędne wnioski wysnuł p. Eiler z okólnika ministra spraw wewnętrznych, polecającego usuwać od urn wyborczych poddżerżawców i administratorów, którzy służą u nich. Ponieważ dzierżawcy i administratorowie majątków w kraju naszym należą przeważnie do „nieprawomyślnej narodowości“, przeto okólnik gubernatora podolskiego wymierzony był przeciwko polakom. Lecz interpretacja p. gubernatora okazała się mylną, gdyż na skutek skarg telegraficznych do prezesa Rady ministrów nieprawne rozporządzenie zostało odwołane. Gubernator kijowski inaczej zapatruje się na sprawę wyborów. W okólniku, wydanym przezeń, zwraca uwagę punkt, opiewający, że administratorem jest tylko rządcą całego majątku ziemskiego, nie zaś jego części, np. folwarków, i że umowy dzierżawne i plenipotencje mają być zatwierdzane przez „mirowych pośredników“. Że wnioski te są całkiem dowolne, o tem nadmieniam nie potrzeba.

W Mohylowie Podolskim zaszedł fakt, doskonale charakteryzujący stosunek administracji do polaków. Miały tam odbyć się wybory na marszałka szlachty. Pozwolenie na zwołanie zebrania przywiózł miejscowy ziemianin, p. Lissner, który w imieniu gubernatora oświadczył, że polacy mogą sobie urządzić wybory, lecz wybranym na marszałka ma być koniecznie rosjanin. Wobec takiej wolności wyborów zgromadzenie szlachty postanowiło powstrzymać się od nich do pewnego czasu.

Spodziewane w kraju naszym wprowadzenie ziemstwa z wyborów, mającego zastąpić ów surogat ziemstwa, którym obdarzył nas Plewe, zajmuje uwagę prasy miejscowej. Według zasięgniętych przez nas informacji, prawa i funkcje ziemstwa będą określone zgodnie z ustawą, wydaną w r. 1890. Natomiast wybory do ziemstwa odbędą się według ustawy z r. 1864. Zastosowanie do wyborów ustawy z r. 1890 jest niemożliwe, ponieważ listy szlachty Kraju Pol. Zach. są niedokładne i doprowadzenie ich do porządku wymaga wiele czasu. Jednak w obawie, aby polacy, żywioł więcej kulturalny, nie oświadczyli zgromadzeń ziemskich, sfery rządowe projektują określić liczbę radnych dla każdej narodowości we wszystkich trzech kurjach wyborczych (włas. ziemskich, włościań, wybor. miejs.) i w ten

sposób zapewnić przewagę żywiołowi rosyjskiemu.

Janusz

□ Kijów. Na biskupa-sufragana djeceji łucko-żytomierskiej mianowano na ostatnim konsystorzu w Rzymie rektora żmudzkiego djecejalnego seminarjum ks. prałata Antoniego Karasia. Ks. Karaś urodził się w 1858 r. na Litwie i, po ukończeniu gimnazjum w Szawłach, wstąpił do seminarjum żmudzkiego, z którego został wysłany do Akademii duchownej w Petersburgu. Po ukończeniu *almae matris* ze stopniem magistra św. teologii, objął profesurę w seminarjum djecejalnem, którego rektorem został w r. 1900.

□ Wilno. W dzienniku «Siew.-Zap. Gołos» pojawił się zjadliwy artykuł z powodu kandydatury ks. Maciejewicza. Ten radykalno-żydowski organ napadł na kandydata polskiego z powodu, że jest księdzem i że nie należy do znanych działaczy społecznych. «Dziennik Powszechny» słusznie zauważył, że był poseł do Dumy państwowej od m. Wilna, p. Lewin, był rabinem i do tego osobistością nieznaną w Wilnie, a jednak nikt go z tego powodu obelgami nie obciążał. Znaną jest względność organów radykalnych dla wszystkiego, co nosi stempel żydowski.—W zeszłą niedzielę odbyło się zgromadzenie wyborców-polaków, niezadowolonych z postawionej kandydatury ks. Maciejewicza. Postanowiono przedstawić żądania zgromadzonych komitetowi centralnemu. Powstało nowe zrzeszenie—klub kelnerów i kucharzy. Odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu przez księdza katolickiego, w obecności władz. Nowy klub otworzył własną restaurację, w której kucharze i służba składa się ze stowarzyszonych.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI

Irkućsk

□ O weteranach z r. 1963. «Tyg. Ilustrowany», № 40 r. b., pisze w artykule «Polacy w Rosji»: «...Obecnie bardzo nieznaczna liczba wygnańców 63 roku przebywa w Rosji, część wymarła, wielka część powróciła do kraju, ale prawie wszyscy, co pozostali do dnia dzisiejszego w Rosji z owych bohaterskich drużyn, niestety, utracili czucie z narodem i krajem. Dziesiątki lat zrobili swoje... Wielu z nich nawet zapomnielo mowy ojców...» Mogę powiedzieć o ziomkach i kolegach z r. 63, zamieszkałych w Irkucku i Wsch. Syberji, że określenie «prawie wszyscy» jest co najmniej przesadzone; zaledwo kilka jednostek zasługuje na powyższą charakterystykę. Gdy odczytywałem ten ustęp rodakom starszego pokolenia, niektórzy z nich płakali z oburzenia, zaś inni śmiejąc się wymyślali za taką obrażę. «Coż to my renegaci, zdrajcy, odszczepieńcy?» — mówili. Mogę śmiało powiedzieć, że z wyjątkiem stolic i miast dużych, irkucka kolonia polska przoduje innym, dzięki własnym rodakom z r. 63. Dowodów tego, co mówię, istnieje dosyć. Obecnie pozostało w Irkucku starców z r. 63 ogółem 55 osób, a w całej Wschodniej Syberji nie więcej niż 100. Z tych 55 osób dziesięć ma być względnie zabezpieczony, poza tem jest 1 lekarz, 2 urzędników, 5 kolejowców, 5 drobnych sklepikarzy, 5 niższych rzemieślników, 17 prostych ludzi, zajmujących się różną służbą. 6 znajduje się w ochronie starców na Koszcie Tow. dobroczynności i tylko czterej należą do ludzi wykołojonych. A. J.

KARTKI ULOTNE

... Umarł Julian Klaczko, cichy starzec, dogorywający po długich wędrówkach po świecie, w starych murach Krakowa. Był niegdyś „cudownem dzieckiem“ rodziny wileńskiej izraelickiej i w jedenastym roku życia ogłosił wiersz, który zwrócił uwagę krytyków. Nie zawiodł pokładanych w nim nadziei: wyrósł na pisarza polskiego wiel-

kiej miary, zdobył sławę u swoich i u obcych, we Francji, gdzie ogłaszał słynne rozprawy polityczne i literackie w „Revue des deux Mondes“, i w Niemczech. Nie zapomniał o swoim pochodzeniu żydowskim, pisał po hebrajsku, a był szczerym synem ojczyzny polskiej i zasłużonym rzecznikiem jej praw i chwały. Sławne „Wieczory florenckie“, szkice z dziejów Rzymu, prace polityczne: „Les deux chanceliers“, „Le secret du chancelier“, głośny „List do narodu czeskiego“ i długi szereg innych stawiają Klaczkę w rzędzie najwybitniejszych krytyków literackich i publicystów europejskiej miary. I część głęboka należy się pamięci tego żyda polskiego, który swe imię złotymi głoskami w dziejach naszych wypisał i zbrał się szlachetnym sercem z najszczytniejszymi dążnościami naszego ducha narodowego...

* *

... Każdy okres historyczny ma swoją Siecz zaporozką. Szli niegdyś na ostrowy dzień-przańskie wszyscy wykołojeni, czy nawet skalani, wszyscy, którym trudno było dostosować się do ustroju społecznego, wszyscy spragnieni wolności, nieskrępowanej przez żadne względy na panujące wyobrażenia moralności społecznej, czy bodaj osobistej. Nie pytano, z kąd przyszli, co czynili przedtem, nie pytano o pochodzenie, wiarę, stan, przeszłość. Witano przybyszów, zaliczano do sławnego „towarzystwa“, które wypowiadało „swoją“ wszystkiemu dokola, gromiło posiadłości sultana, jako bisurmańskie, a w walkach z Rzeczpospolitą głosiło hasła wyzwolenia ludu od ucisku panów, księży i żydów. Otóż Sieczą współczesną są poniekąd zrzeszenia socjalistyczne. Obok ideowców, przekonanych o zbawienności zasad katechizmu słynnego manifestu międzynarodówki i programu erfruckiego, do zrzeszeń tych rzadzi przystępują wszyscy ci, których bujna natura nie znajduje ujścia dla swej działalności w warunkach istniejącego ustroju społecznego, lub którzy weszli z tym ustrojem w zatarg. Może to tłumaczy olbrzymie napięcie sił w bohaterach akcji terrorystycznej, oraz takie wypadki, jak pozostawienie w organizacji jednostek w rodzaju p. Brzozowskiego, któremu udowodniono, że, będąc przed laty ośmiu więziony w Warszawie, uzyskał wolność dzięki „szczeremu zeznaniu“, co złamały życie kilkunastu ludziom, nie mówiąc już o tem, że przywłaszczył sobie po tragicznej śmierci Stanisława Brzozowskiego (poety, syna Karola), jego imię i zaczął się niem podpisywać. Ale co Siecz do przeszłości. Byleby był kozak dzielny, molojec oczaj-dusza... to wystarcza...

* *

... Ces. Wilhelm skorzystał z pobytu w Monachjum, by rozmówić się szczerze ze znanym powieściopisarzem p. Ludwikiem Ganghoferem... o sobie. Nie mógł wybrać wdzięczniejszego tematu. Mówił długo, przeszło godzinę, zaznaczając przedewszystkiem, że jest optymistą. Pragnie dążyć naprzód i cieszyć się, gdy go ludzie rozumieją, co zdarza mu się zauważyć w częstych podróżach. Te są dobre, ponieważ odświeżają umysł, co dla przeciążonego pracą cesarza jest bardzo przyjemne i pożyteczne. Dużo jeszcze pięknych rzeczy mówił monarcha. Trzeba każdego człowieka uważać za dobrego, dopóki nie okaże się złym istotnie. Zniechęcenie i pesymizm mało zawierają dobrego. Trzeba

pracować i patrzeć w przyszłość. Cesarz pracuje i patrzy w przyszłość, niezbyt smucąc się ztąd, że opinia odmawia mu „samodzielności”. Jest optymistą. Oto wszystko. Nie zapomniał, naturalnie, władca pruski zaznaczyć, że pragnie dobra państwa niemieckiego i narodu niemieckiego. P. Ganghofer rozmowę pięknie ułożył i ogłosił, a na sam widok tego druku pesymizm pierzcha, albo bierze się za boki i... płacze...

H. Orkisz

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Interpelowano w Senacie p. Clémenceau, zarzucono mu, że główne zadanie polityki wewnętrznej widzi w walce z religją, a w sprawach zagranicznych uprawia politykę angielską, że nie umiał sobie dobrać innych ministrów, jak pp. Picquarta i Pichona.

W odpowiedzi na pierwszy punkt interpelacji prezes gabinetu oświadczył, że do 12 grudnia listy inwentarza kościelnego muszą być spisane. Wojsko będzie cierpliwe, ale jeżeli do niego zaczną strzelać, użyje broni. Na zapytanie co do ugody z Anglią nie odpowiedział wprost, co się zaś dotyczy swoich kolegów, to wybór ich mają, zdaniem premiera, usprawiedliwiać szlachetny charakter p. Picquarta i wybitna przeszłość dyplomatyczna p. Pichona. P. Clémenceau jest pewien większości Senatu.

Inwentaryzacja kościołów dokonuje się energicznie.

Minister wojny zawiadomił dowódców korpusów, aby na każde wezwanie władz cywilnych dostarczali zadanej ilości wojska. Żołnierzy zaopatrzono w melinit i narzędzia do wyłamywania drzwi kościelnych, ku większej chwale wolności, równości, braterstwa...

Pogłoski prasy europejskiej o przymierzu angielsko-francuzkiem wojskowym burzą trwogę w Niemczech. Nie mogły jej uspokoić zapewnienia kanclerza o dobrych stosunkach ze wszystkimi mocarstwami. Zresztą sam ks. Bülow w zapale retorycznym użył frazesu, nie konieczne usuwającego wszelkie wątpliwości w tym względzie, wzywał bowiem Izbę, by zapomniała o wszelkich sporach partyjnych, ekonomicznych, wyznaniowych, a wyteżyła wszystkie usiłowania w kierunku wzmocnienia sił bojowych Rzeszy na lądzie i morzu, bo wtedy i pokój będzie zapewniony i zniknie niebezpieczeństwo odosobnienia.

Tymczasem «Gaulois» twierdzi stanowczo, że konwencja wojskowa z Anglią istnieje. Sam p. Clémenceau miał jakoby powiedzieć: «Wobec naszych obecnych stosunków z Niemcami, jest wielką zasługą p. Delcassé, usprawiedliwieniem jego polityki międzynarodowej to, że umiał zapewnić Francji poparcie Anglii w razie starcia z niemieckim sąsiadem. Gdyby tego nie dokonał, sam starałbym się to zrobić».

Parlament austriacki odrzucił wszystkie poprawki, wniesione przez stronnictwa mniejszości i zatwierdził paragrafy zasadnicze reformy wyborczej. Austria otrzyma bezpośrednie i tajne, ale nie równe głosowanie powszechne. Dzięki złożonym kombinacjom arytmetycznym, dwaj Niemcy lub czesi będą posiadać tyle głosów, co trzej Polacy, czterej Rusini i t. d. Izba odrzuciła wszystkie wnioski polskie, żądające pomnożenia liczby posłów galicyjskich, osobnego mandatu dla Polaków bukowiańskich i t. d. Rusini obrazili się jeszcze bardziej na Izbę i demonstracyjnie opuścili jej posiedzenie, nawymyślawszy... Polakom. Cesarz Franciszek-Józef na ostatniem przyjęciu dworskiem wyróżniał widocznie członków parlamentu, popierających reformę wyborczą, nie tając, że jej sprzyja. Cesarz powiedział, że pragnąłby, aby Izba panów przyjęła projekt bez zmian.

Król Petar ma kłopoty rodzinne. Jego syn i następca tronu zachowuje się zupełnie, jak Orestes w «Pięknej Helenie»: to zjawi się na jakąś uroczystość narodową w towarzystwie Partenisa i Leony, to ucieknie do Wiednia z jaką chórzystką, to robi awanturę ze swymi adjutantami. Doszło do tego, że król myśli już o usunięciu go od dziedzictwa, ogłosiwszy lekko-myślnego młodzieńca za warjata. Nie mogąc sobie dać rady z Karadzordzewiczami, myślą pono już Serbowie o strąceniu króla Petara. Jak twierdzi «Neue Freie Presse», w Belgradzie istnieje spisek, dążący do zdetronizowania Petara, ogłoszenia na razie regencji, a następnie zaproszenia na tron serbski, na wzór Bułgarji i Rumunji, jakiegoś potomka panującej dynastji, który nie robi przynajmniej wstydu koronie. Do spisku należą podobno najwyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi.

Parlament perski zaczyna coś robić. Ze zdziwieniem dowiedzieli się Europejczycy, że perska reprezentacja narodowa odrzuciła wniosek rządowy w sprawie zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, a natomiast uchwaliła jednomyślnie założyć Bank narodowy akcyjny i oddać mu w opiekę finanse perskie. Wszystkie dochody państwowe mają wpływać do banku, który będzie załatwiał rachunki z wierzycielami i pożyczał rządowi pieniędzy na wydatki nadzwyczajne. Kapitał zakładowy ma wynosić 8—15 milj. tumanów. Członkowie parlamentu rozegrali pomiędzy sobą akcję na pół miliona tumanów.

Światowid

— W Rzymie bawi obecnie król grecki, podejmowany serdecznie przez króla włoskiego, podnoszącego w swoich toastach odwieczną przyjaźń i braterstwo pomiędzy Rzymianami a Hellenami.

— Norwegia czyni energiczne starania w celu uznania jej przez wielkie mocarstwa za państwo neutralne. Rosja, Francja i Niemcy już się zgodziły na to, ale Anglija orzekła, że chciałaby przedewszystkiem usłyszeć zdanie Szwecji w tej mierze.

— Przywódca nowego «powstania» Boerów, portugalczyk Forejra, wpadł już w ręce policji angielskiej. Los jego podzielili prawie wszyscy jego żołnierze. Całe przedsięwzięcie zrobiło najzupełniejsze fiasko.

DZIAŁ LITERACKI

POGADANKA

Pomiędzy słuchaczami t. zw. „Wyższych kursów“, które urządzono w Warszawie z wielkim nakładem pracy i dobrej woli, ogromną większość stanowią — kobiety. Przewaga ich nad mężczyznami jest wprost — rażąca.

Mniej to byłoby dziwne, gdyby dotyczyło wyłącznie przedmiotów literackich, do których kobietę, urodzoną czytelniczkę wierszy i powieści, zawsze coś ciągnie; spotykamy wszakże tę nierównomierność i na wykładach historycznych.

Zdawałoby się, że trudno o przedmiot bardziej pociągający dla ogółu mężczyzn, niż naprzykład: porozbiorowe dzieje Polski, albo paralela między rewolucją Kościuszkowską a rewolucją francuską — i tu, niestety, słuchaczki górują nad słuchaczami w stosunku 3 : 1.

Miałoby to znaczyć, że przeciętna Polka jest, i chce być, inteligentniejszą od przeciętnego Polaka?

Nie należę do feministów, ani do zwolenników emancypacji *à outrance*; daleki też jestem od chęci prawienia pannom i niewiastom „komplimentów“ — jednak muszę uznać fakt, że u nas pleć słaba jest o. hotniejsza i sposobniejsza do przyjmowania wiedzy, niż pleć męska.

Nie od dziś zresztą...

Historycy i potoczni kronikarze doby wezorańskiej stwierdzają, że w chwilach zupełnego zubożenia ogółu naszego na literaturę i całe życie duchowe narodu, gdy mężczyźni, do wyrzeczenia się ideałów politycznych zmuszeni („point de réveries“), szukali zapomnienia w hulankach, pijatyce, grze w karty i awanturowaniu się po jarmarkach, książka i dziennik miały jedyne nabywców i czytelników — w kobietach.

I dziś każdy inteligentny mężczyzna, o ile nie jest zahipnotyzowany przez politykę, przyzna się wam w zaufaniu, że stokrót woli rozmowę z kobietą, niż z mężczyzną.

Jeśli jednak sprawy nasze będą szły dalej tą koleją, czem się to skończy?

Życie jest walką wszystkich przeciw wszystkim. W tej walce i plecie udział przyjmują. Kobieta waży z mężczyzną tak samo jak biedak z bogaczem, jak mrówka biała z mrówką brunatną, jak światło z mrokiem i t. p. Nawet miłość jest rodzajem walki — choć z pozoru bardziej na „zawieszenie broni“ wygląda.

Otóż nie można zamykać oczu na fakt, że w walce pleci kobieta odnosi w ostatnich latach nicustanne i bardzo doniosłe zwycięstwa. Najwydatniej zaznaczyły się na polu ekonomicznym. Kobieta produkująca i zarabiająca — typ niemal nieznanym dawnym wiekom — jest dziś zjawiskiem pospolitem, prawie powszechnym.

W literaturze, nauce i sztuce kobiety zajęły również stanowiska poważne.

O mandaty polityczne starają się i niezawodnie je zdobędą. W oczekiwaniu na nie, zajmują się czynnie polityką, uprawiając pewne jej kierunki aż nadto energicznie i samodzielnie.

Mężczyzna zwiertzył już niebezpieczeństwo. Zaczyna rozumieć, że za równouprawnieniem idzie supremacja, i że zupełne wyzolenie jednej płci spowodować musi dla drugiej—niewolę. Zrozumiały, bierze się do stawiania napowrót oporu. Ale czy nie będzie już ta akcja spóźniona?

O zwycięztwie stanowi przewaga siły... zarówno fizycznej, jak duchowej. O swej wyższości fizycznej mężczyzna dotąd nie wątpił. Ale czas już wielki, żeby się rozstał z tem złudzeniem.

Kobieta — przynajmniej kobieta dzisiejsza — przewyższa mężczyznę siłą i odpornością organizmu. Zawdzięcza to w znacznym stopniu skromniejszemu trybowi życia oraz wstrzymywaniu się od alkoholu i tytoniu. Rozumie się, że nie mówię tu o sile mięśniowej (znaczenie jej jest drugorzędne), i że nie mam na myśli kobiet zwyrodniałych i „zdeprawowanych“.

Jeśli zatem przy tych wszystkich atutach, które już posiada w ręku, kobieta wyzwala się, a właściwie dążąca do przewagi, zdobędzie jeszcze wyższość intelektualną, zaopatrzy się w większy zasób wiedzy teoretycznej i praktycznej — wówczas zwycięztwo jej nad mężczyzną stanie się faktem dokonany.

— A więc?...

A więc trzeba, szanowny warszawiaku, abyś jaknajprędzej śpieszył zapisać się w poczet „Wyższych kursów“, i osobą swą powiększył bojujący hufiec zapaśników męskich. Inaczej, krucho być może z tobą i z towarzyszami twoimi...

Wykłady na „Kursach“ są właściwie ujętymi w system odczytami — niezależnie od nich odbywają się i odczyty luźne, wszelkiej treści i wszelkiego zabarwienia. Ogólnie rzecz można, że się — w stosunku do dawnych — zdemokratyzowały.

Niegdyś, na katedrę odczytową wstępowały tylko jednostki najwybitniejsze: znakomici uczeni, głośni literaci, wytrawni mówcy.

Owe odczyty były jakby świętami ducha — nastrój miał uroczysty, niekiedy wyrażnie arystokratyczny. Gdy w wielkiej sali ratuszowej przemawiał z katedry Stanisław hr. Tarnowski, cały plac Teatralny był zapelniony karetami.

Odczyty Orzeszkowej i Spasowicza były „wypadkami dnia“ — na całe tygodnie dostarczały wątku do rozmów i polemik.

Z początku literatura i sprawy społeczne niepodzielnie w salach odczytowych panowały; później na pierwsze miejsce wysunęła się wiedza przyrodnicza. Na tem ostatniem polu przez długie lata świecił tryumf ś. p. Napoleon Milicer.

Z postępem czasu, gdy „popyt“ na wrażenia odczytowe wzrósł, „podaż“ zaś ze strony sił pierwszorzędnych zwiększyć się nie mogła, zaczęły pojawiać się na katedrze siły drugo, trzecio i... ostatnio-rzędne. Dydaktyczny charakter odczytów ustąpił miejsca — reklamistycznemu. Katedra stała się „szczeblem do kariery“ dla przeróżnych, żadnych popularności i zarobku, adwokatów, literatów i doktorków.

Był to okres upadku, który na szczęście minął już częściowo. Odczyty zmieniły się w wykłady publiczne wszelkich możliwych przedmiotów, wykładanych kupującej biletów powszechności przez nauczycieli gimnazjalnych, docentów uniwersytetu i współpracowników pism periodycznych.

Szarzygnę odczytową rozjaśnił w ostatnim tygodniu występ Boiesława Prusa, który na

specjalnej konferencji wypowiedział rzecz o — szczęściu. Znakomity pisarz wierzy w istnienie tego rajskiego ptaka i wiarę swą starał się w słuchaczy przelać. Czy mu się to udało?...

Wiktor Gomułicki

QUIS CUSTODI ET IPSOS CUSTODES

Zacną i chwalebna jest zaiste chęć stania na straży czystości ojczystego języka i dlatego zapoczątkowanej w № 4 „Życia praktycznego“ (dodatek do „Kurjera Litewskiego“), myśli wydawania „Poradnika językowego“ tylko przyklasnąć można. Konieczną jednak jest rzeczą, aby ten, co się tego zadania podejmuje, sam dobrze znał język polski.

Z pierwszej sędząc, próby p. Joty nie zdaje się posiadać odpowiednich kwalifikacji. Cytując bowiem wadliwe zwroty i błędy językowe, każe je zastępować przez równie wadliwe, a styl, jakim zdanie swoje motywuje i rzecz wyjaśnia, prostotą i poprawnością nie grzeszy.

Oto np. wstępne jego przemówienie:

«Język polski na Litwie, Białej Rusi (*) i na reszcie kresów zachodnich dawnych ziem polskich uległ tak wielkiemu skażeniu, że (*) niedługo już, sądzę, dla przyjeżdżających w te strony Polaków, (*) dajmy na to, z Poznania lub z Galicji, którzy nie znają języka rosyjskiego, trzeba będzie chyba ułożyć specjalny i (*) osobliwy słowniczek rusycyzmów... I Bóg wie jakich dziwolągów językowych, by ów (*) przyjezdny mógł się (*) skutecznie rozmówić z niejednym litewskim arcyduszem, objaśniającym się przed (*) na polskim języku (co znaczy: z dzierżawcą, wysławiającym się wobec niego po polsku) i wplatającym w swą mowę kwiaty, w guście: *Kraków pokazał mi się dziurą* (co znaczy: wydał mi się norą), lub że umarł *rakiem* na 30 roku życia (co znaczy: umarł na raka w 30 roku życia), lub jeszcze: *dziękuję panu generału, nie mogę już przepoknąć* (co znaczy: dziękuję panu generałowi, więcej już nie przelknę) i tysiące innych, wołających o pomoc do *składni i gramatyki* zwrotów».

Przedewszystkiem zwrócę uwagę p. Joty, że zachodnimi krańcami dawnej Rzeczypospolitej polskiej, czyli, krócej mówiąc, kresami zachodnimi, przyjęto nazywać Poznania i Prusy Zachodnie. Polesie zaś, które autor zdaje się mieć na myśli, może być tylko kresami zachodnimi W. Księstwa Litewskiego.

Powtóre, mówiąc o skażeniu języka polskiego na tych kresach, p. Jota niemiłosiernie przesadza. Rusycyzmy i prowincjonalizmy grasują u nas — to prawda, ale wyłącznie tylko w sferze ludzi mało wykształconych. Nie mamy jednak czego tak bardzo wstydzić się wobec współziomków naszych z Poznania lub Krakowa, bo oni mają swoje prowincjonalizmy germańskie.

A teraz przystępuję do wykazania błędów samego inicjatora poradnika, p. Joty, które w tym celu pozwoliłem sobie podkreślić:

1) Użył on przysłowka *niedługo* (co znaczy krótko) zamiast *niezadługo, wkrótce*, co odmiennie ma znaczenie.

2) Zamiast: *dajmy na to*, należy poprostu powiedzieć: *np. albo przypuśćmy*.

3) Słowniczek *osobliwy* znaczy: rzadki, niezwykły, dziwny, — p. Jota użył go w znaczeniu odrębnym.

4) Zamiast: rozmówić się *skutecznie*, lepiej rzec: *porozumieć się z kim*.

5) Zamiast *przyjezdny* — należy pisać: *przybysz, podróżny*.

6) Mamy dwa czasowniki bardzo podobne do siebie, ale z całkiem innych pierwiastków powstałe: *wystawić* — i *wystawiać*.

Wystawić = słowami wypowiedzieć, wyrazić, i *wystawiać* = sławę czyjaś głosić. Pierwszy używa się tylko w czasie dokonanym, drugi —

tylko w niedokonanym, ale ani jeden, ani drugi nie mają formy zaimekowej: *wystawić się, wystawiać się*, jak to robi p. Jota. W danym razie należało powiedzieć: *dzierżawca przemawiający*, lub *wyrażający się* po polsku.

7) Mówi się: *doznałem ujemy honoru*, było to z *ujemą jego godności* — ale błędnie jest mówić: *doznałem ujemę, odczuwam ujemę*, bez dopełniacza: czego? — jak to każe robić p. Jota.

8) Zamiast *wulgarny*, mamy czysto polski przymiotnik: *gminny, pospolity*.

9) P. Jota pisze dalej: W celu zaradzenia — *wyznaje nie można go* (!!) — tej niwle zachwaszczonej języka polskiego. *Zaradzić* = *dać sobie radę z czem, wynaleźć środek na coś*, stosuje się do złego, które usunąć chcemy, np. choroby, trosk, kłopotów (w danym wypadku do chwastów, zanieczyszczających pole językowe), ale nigdy do osoby lub przedmiotu, dotkniętych tem złem (chory, pole). Lekarz może choremu *poradzić* użycie środka, który chorobie skutecznie *zaradzi*.

10) Co chciał autor «Poradnika» wyrazić przez przymiotnik *nie można* — domyśleć się nie mogłem. Najbliższy brzmieniem: *niemożliwy* zupełnieby sens zagmatwał, bo pocóż zabierać się do sprawy, o której jest się z góry przekonany, że przeprowadzić się nie da.

11) Wreszcie autor zapowiada, że błędy językowe będzie podawał *w materiale surowym*. Należy pisać *w stanie surowym*, bo materiałem już są same błędy, byłby więc to *materiał w materiale*.

Wobec przytoczonych usterek językowych nie śmiem zachęcać czytelnika „Kurjera“, aby ślepo szedł za wskazówkami p. Joty i „z pokorą zwrótł tu wyraz błędny w umyśle swym na brzmienie właściwe pamięcią przypieczętowany“, bo tą drogą nie zawsze przyczyni się do oczyszczenia języka, a nie — jak nie rozumieliśmy się stanie.

Ks. Witold Czerwiński

Miscellanea

P. Stan. Jasński został właścicielem i redaktorem znanego w świecie dyplomatycznym miesięcznika p. t. «Archives Diplomatiques», wychodzącego od r. 1861 w Paryżu. Będzie ono nadal wychodzić każdego miesiąca z dodatkiem tygodniowym «Chronique internationale».

Pomnik d-ra Baranieckiego, dłuta prof. Laszczki, wmurowano w ścianę «Domu lekarskiego» w Krakowie. Zasługą ś. p. Baranieckiego, podolana z urodzenia, jest założenie «Tow. lekarzy polskich» w Paryżu, utworzenie zjazdów lekarzy i przyrodników polskich, «Wyższych kursów naukowych dla kobiet» w Krakowie, oraz Muzeum przemysłowego.

Szttychy Napoleońskie, przekazane przez ś. p. L. Lityńskiego Muzeum narodowemu im. Ossolińskich, w liczbie 247, zostały wystawione na widok publiczny we Lwowie.

«Muzeum Polskie», wydawano w Krakowie przez d-ra F. Kopera i J. Pagaczewskiego, rozwija się wspaniale. Świeżo wydany zeszyt VII przynosi szereg podobizn miniatur z rozmaitych epok, oraz «szczyrbca» królewskiego.

Z Ukrainy do Rzymu przybył pieszo obywatel p. Chojecki, który, pomimo 76 lat wieku, odbył całą, kilka miesięcy trwającą podróż bez szwanku na zdrowiu. P. Chojecki został przyjęty na posłuchaniu przez papieża Piusa X.

ODPOWIEDZI REDAKCJI I ADMINISTRACJI

W-ny A. R. w S. Za życzliwe rady i pamięć najuprzejmiej dziękujemy. Tak jest w istocie, jak Szan. Pan sądzi, pismo nasze nie ma nic wspólnego ze «Światem». Od Nowego Roku damy okładkę i dodatek literacki.

W-ny J. Z. w W. Tego rodzaju ogłoszeń nie zamieszczamy. Marki zwrócimy po zakomunikowaniu adresu.

W-ny K. J. w P. Księgarnia Polska w Petersburgu: ulica Jekateryńska 2.

) Kurjawa, opatrzona gwiazdką () — moja. Ks. W. C.

NEKROLOGJA



Ofelja z hr. Skórzewskich hrabina POTULICKA

po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 19 listopada 1906 r. w Próchnowie, przeżywszy lat 79.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Dąbrowski Antoni, kontr. ukcyzy, l. 71. Grell Piotr, emeryt, l. 78. Kurella Józef, b. obyw. ziemski, l. 85. Lubicz-Grużewski Leon, l. 65. Ostrowski Aleksander, urzęd. kolei warsz.-wied., l. 78. Piętka Cecylja z Taraszkiewiczów, wdowa, l. 85. Rostkowski Konstanty, emeryt, l. 80. Skowzgrd Stefan, obyw. ziemski, l. 51.

OFIARY

Na budowę polskiej szkoły rzemieślniczej i ochronki w Carskiem Siole. P-ni J. Glinojec-ka -rb. 25. Ofiary przyjmują: przewodnicząca zarządu budowy p-ni Marja Gużkowska (Carskie Sioło, ul. Steselska 9) oraz red. «Kraju».

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 15 (28) listopada. Na giełdzie tu-
tejszej notowano: renta państwowa 74 1/2, pożyczka we-
wnętrzna 5 proc. 1905 r. — 91 1/2, pożyczka wewnętrzna
1906 r. 86, pożyczki premjowe: I — 280, II — 270, III
230. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileń-
skie 73 1/2, kijowskie 72 1/2, akcje wileńskie 375. Papie-
ry przemysłowe: akcje bakińskie 550, kaspjskie 4,550,
Mantaszewa 187, Nobla (tudaży) 9,275, briańskie 118,
Hartmana 307, kołomieńskie 437, małcowskie 412, puti-
łowskie 88, sormowskie 163 1/2, Feniks 210, baltyc-
kie 870.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po
94,95 rb. za 10 f. sat., na Berlin 46,30 za 100 mk,
na Paryż 37,57 za 100 franków.

T R E Ś Ć N - r u 46

Artykuł wstępny: Cztery miesiące, przez R.
Odelek „Kraju”. Na widowni petersburskiej.

IV. Józef Sękowski, przez W. Cieschowskiego. (Dokoń-
czenie).

Artykuły bieżące: Reforma policji, p. Broni-
stawa Wernera. List otwarty do J. C. M. Wilhelma II,
króla pruskiego, p. Henryka Menkiewicz. Wskreszenie
niemczyzny w Galicji, p. Półk. Przeszłość polaków
amerykańskich, p. A. ... Życie rosyjskie, p. H. S.
Salachta polska na Rusi Halickiej, p. A. I. O naszych
sprawach, p. Nierę. Uczni polscy. Wśród stronnictw.
Sprawy uniwersyteckie. Ze statystyki rewolucyjnej.

Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Ze szpalt polskich, p. Stan.
Z Warszawy, p. T. Ch. i t. d.

Kurjer nadnowski: Działalność państwa.
(Informacje «Kraju»). Wobec wyborów. (List do Re-
dakcji), p. J. Gieysztora. Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna,
p. Flisa. Z Kijowa, p. Janusza i t. d.

Kolonje polskie w Rosji: Irkuck.

Kartki ulotne, p. H. Orkisz.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. Światowida.
Dział literacki: Pogadanka, p. Wiktora Gomu-
lickiego. Quis custodi et ipsa custodes, p. ks. Witolda
Ciecotta. Miscellanea. Odpowiedzi Redakcji i Admini-
stracji.

Nekrologja. Kron. giełdowa. Ogłoszenia.

Redaktor: **Bohdan Kutylowski**
Wydawca: **Henryk Klette**

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,
jako też niedokrwiści, osłabeni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,
jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach mate-
riałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.



DO SPRZEDANIA WSPANIAŁY MAJĄTEK WERKI.

była własność b. kanclerza niemieckiego ks. Hohentlohe, o 6 wiorat od Wilna.
Najpiękniejsza miejscowość w kraju, cudowny klimat, sosnowe lasy, rzeka Wi-
łga, 24 stawy, 14 godzin jazdy od Petersburga, 8 - od Warszawy, 4 - od pruskiej
granicy. 2,000 dzieł ziemi, z których 400 w m. Werki. Miejskie place do sprze-
dania od 40 kop. do 5 rb. za kw. sazeń, **nabywać mogą wszyscy bez
różnicy wyznania.** Wśród ogromnego odwiecznego parku **pałac**, składający
się z 60 wspaniałych umeblowanych pokoi, sciany obite starożytną jedwabną
materją, artystycznie wymalowane sufit i drzwi, ogród zimowy, obszerny basen
do kąpiel, wielkie murywane stajnie i wozownie, dużo ekwipażów, wodociąg,
zakład gazowy, hodowla psów i karp, 40 will, młyn murywany, fermy. Komu-
nikacja z Wilnem szosą i statkiem. Poczta codziennie, telegraf, telefon z Wilnem
i w majątku. Wiadomość: Wilno, kantor maj. Werki, telefon 451. (8042)

Stara panna (z westchnieniem). Długość lat życia dajęham za to, żebym mo-
gła być o dwadzieścia lat młodszą!... (Smigus)

Herbata wysokiej dobroci.

W sezonie obecnym wysokie gatunki herbaty odznaczają się niezwykle
dobrocią i aromatem.

Wiedząc o doświadczenia, iż w **KRÓLESTWIE POLSKIM** jest
dużo znawców i amatorów istocie dobrej herbaty, zwracamy się do nich
z uprzejmą prośbą o zażądanie z naszych składów jednego funta na próbę
najlepszej aromatycznej herbaty czterech gatunków, po ćwierć funta każdego.

Funt herbaty na pró-
bę wysyłamy pocztą za **2 rb. 35 kop.** z przesyłką na nasz koszt.
Obstaunki prosimy adresować:

do Składu herbaty **I. E. DUBININA,**
Moskwa, Pokrowka № 55.

Szczegółowy cennik i warunki dołączamy do herbaty, na żądanie wy-
syłamy bezpłatnie. (8037)

DWUZNAJZNE. — Wszakże mówią, że pan N. jest bogaty?
Tego nie posiadziałam. Mówiła tylko, że ma więcej pieniędzy, niż
poznałam. (Smigus)

Z d. 1 listopada zaczęło wychodzić w Krakowie czasopismo, po-
święcone zagadnieniom doby bieżącej, p. n.:

TRYBUNA.

Treść № 1-go: Zamiast słowa wstępnego. G. Danilowski: Powitanie. Res.:
Demokratyzacja państwa rosyjskiego a nasze zadania. Wacław Sieroszewski:
Przez lud swój dla ludzkości. T. - z: Polityka walki czynnej. Huber Nowina:
Reakcja a bandytyzm. Dr. Wł. Gumplowicz: Kwestja rolowa w Królestwie
Polskiem. Ign. Daszyński: Autonomia Galicji a reforma wyborcza. Mau-
rycy Zygm.: Wspomnienie. Miecz. Mat.: Wojna z dziećmi. W. Feldman:
Rewolucja w karykaturze. Petersburgszczanin: Z życia rosyjskiego. Felje-
ton zbierowy: Echo. Sprawozdania. Bibliografia.

«TRYBUNA» wychodzi każdego 1-go i 15-go dnia w miesiącu i
obejmuje 3 i pół arkusza.

Cena egzemplarza : 355 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Retoryka l. 12. (8041)



Fabryka Fortepianów i Pianin

F. MÜHLBACH

Petersburg, ulica Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.)

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wysta-
wach Europy

10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.

Pianina od 450 rb. Fortepiany od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. Dłuskiego

TELEFON № 20562.

Wynajem: Wielki wybór!!! (8001)



TRUSTY PUDER LEICHERA. Cena: pudełko rb. 1. Puder do uży-
wania w dzień i wieczorem, niewidzialny na skórze. Kosmetyczny środek,
upiększający skórę. Szminka teatralna. Tłusty puder i róż. Olówki do
oczernienia brwi. Do nabycia we wszystkich składach kosmetyków i han-
dla towarami aptecznymi Rosji.

L. LEICHER w Berlinie
dostawca belgijskich teatrów rządowych. Główny Skład na Rosję:
PETERSBURSKIE TECHNO-CHEMICZNE LABORATORJUM.
Petersburg, ul. Ligowska № 123. (8057)



JEDYNA W CESARSTWIE I KROLESTWIE Fabryka patentowanych nieszkodliwych Antigorsetów «Hygiena», Warszawa, Senatorska № 32. Telefon 83-91. Egzystująca od 1894 r. Nagrodzona na wystawach Rosyjskich i Zagranicznych złotymi i srebrnymi medalami oraz listem pochwalnym. — Tysiące podziękowań od naszych stałych klientów. — **Wyroby nasze są uznane przez wielu profesorów i lekarzy za nieszkodliwe dla zdrowia.** Damy inteligentne z wyższych sfer towarzyskich oraz specjaliści uznali Antigorsety nasze za praktyczne, tworzące lepiej niż inne gorsety piękną figurę, dlatego też możemy sumiennie polecać nasze Antigorsety do noszenia przez cały dzień (nawet pracującym fizycznie), bez wyjątku wszystkim damom, dbającym o swe zdrowie, dalekim i nawet cierpiącym. Ceny umiark. stałe.

1. Platinum Antigorset, fas. «Sirena» bez wszelkich twardych części, zastąpionych przez miękkie niefamiące się platynki (w rodzaju włoseńcy) posiada konstrukcję guzikową, jak zwyczajny stanik, z materiału miękkiego i swobodnego, daje się prać jak bielizna, przyległa platynki można łatwo wyjąć, a następnie wstawić. Antigorset nie wymaga żadnej naprawy, gdyż w najgorszym razie każda dama może go sama naprawić.

Lastig biały, kremowy, fero i szary, cena 4 rb. 85 k. Batyst moire krem., beżow., rok., nieb., cena 6 rb. 50 k.

Batyst franc., biały i czarny, cena 7 rb. Tiulowy podwójny krem. i biały, cena 7 rb. 50 k.

Batyst jedwabny w prążki, cena 9 rb. Drille jedwabny franc. w deszcz, cena 12 rb. Batyst jedwabny na takiej samej podszewce, cena 15 rb.

2. Platinum Antigorset fas. «Venus», przed równy (devant droit), zastosowany dla dam, mających duże biodra i brzuch. Materiał, kolor i wykończenie to samo, jak w fasonie № 1. Ceny: **Lastig 5 rb. 75 k. Batyst moire 7 rb. 50 k. Batyst franc. 8 rb. Tiulowy podw. 8 rb. Batyst jedwabny 10 rb. 25 k. Drille franc. jedwabny w deszcz 13 rb. 50 k. Batyst jedw. na takiej samej podszewce 17 rb., z zastosowaniem dla karmiących o 50 k. drożej.** Do fasonu tego są niezbędne 1 lub 2 pary podwiązek (patrz niżej).

3. Platinum Antigorset fas. «Ideal». Wykończenie to samo, jak fas. № 1, zastosowany specjalnie dla brzemiennych i karmiących; brzemiennie mogą stosownie do potrzeby rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś, odpinając huczniki na napierśnikach, swobodnie karmić. Ceny o 75 k. drożej, niż «Sirena».

4. Antigorset, połączony z pasem brzuszny «Progress».

Ze względu na to, iż damy, potrzebujące pasów brzusznych, nie mogą jednocześnie nosić gorsetu, wyrażają się one używając tak niezbędnego dla zdrowia przedmiotu jedynie tylko dlatego, aby sobie nie popsuć figury, dając zaś, które już noszą pasy (jak np. osoby, mające brzuski otyłe, wiskające, brzemiennie i t. p.), nie mogą włożyć gorsetu.

Udoskonaliłszy nasz «Antigorset Progress», który w zupełności brakom tym zapobiega.

Dolna część Antigorsetu składa się z 4-ch lub 5-ciu par pasów szerokich, połączonych z częścią plecową gorsetu, zapinających się na klamki, które pozwalają regulować objętość talii, brucha i bioder, stosownie do życzenia, bez najmniejszej niewygody. Napierśniki dają się pod pachami dowolnie regulować. Plecy gorsetu składają się z jednej części i dobrze podtrzymują figurę i nerki (co bardzo szalenie wpływa na t. zw. nerce wędrujące), zmuszając do trzymania się prosto.

Wanna zalety Antigorsetu «Progress» jest to, że okolice piersi, serca i żołądka są zupełnie wolne, dlatego rekomendujemy takowy osobom, cierpiącym na astmę, serce i żołądek.

Podwiązki higieniczne bawełn. szerokości 4 cent. 75 k. i 1 rb. 25 k. Jedwabne wąskie 75 k., szerokie 1 rb. 50 k.

Polecamy również Antigorsety «Platinum» (fason specjalny) dla panienek i uczennic, stosownie do wskazanego wieku i miary, cena 3 i 4 rb. Szelki do prostego trzymania się dla pań, pańców i dzieci od 3 rb. do 4 rb. 75 k. Gorsety miękkie 6, 50 i jedwabne 10 rb. — **Miarę dla wszystkich Antigorsetów podać jedną z niżej podanych sposobów A, B lub C.** — **Miara na pań brzuszne:** wystarczy wskazać pełny obwód brucha w miejscu najpełniejszym, mierząc naokoło, wraz z biodrami i na kieszulki.

A) dla pań, znających numer swego gorsetu. Należy wskazać nam № swego noszonego gorsetu.

B) dla pań, nie znających numeru swego gorsetu. Należy wskazać rozmiar jednej połowy gorsetu (mierząc rozłożony gorset na stole), piersi, talję, biodra i wysokość boku z pod pachy do talji.

C) dla niemających gorsetu, lub dla tych, które takowego jeszcze nie nosiły. Należy wskazać miarę, będąc ubraną w stanik, w centy, metrach lub wersach, mierząc: 1) naokoło obwód piersi wraz z piersiami pod pachami (mierząc na samych piersiach). 2) Obwód talji. 3) Obwód bioder, nigdzie nie dodając, nie odejmując i 4) wysokość boku.

— **Zlecenia zamiejscowe** wykonujemy podług obrotu i wysyłamy do całego Państwa Rosyjskiego (ZAJĄCZNIENIEM BEZ ZADATKU), licząc za opakowanie i przesyłkę po 50 k. Przy zamówieniu 3 lub więcej Antigorsetów lub innych przedmiotów, opakowanie i przesyłka na nasz rachunek. Przedmioty, nie odpowiadające życzeniu klientów, zastępujemy innymi na nasz rachunek. — **Upraszamy Szan. naszych klientów** przy zamówieniu Antigorsetu koniecznie zakomunikować nam listy, podług których miara została zzięta. A, B lub C. — **Cenniki** ilustrowane wysyłamy na żądanie franco. Ostrzeżenie! Upraszamy o zwrócenie uwagi na podrabiania, które będziemy poszukiwać na drodze prawnej. Listy adresować: ANTIGORSET «HYGIENA», WARSZAWA, LINJA T, Senatorska 32. Adres dla de- (8056)

peż: Platinum Warszawa.

Biuro rekomendacyjne GRETILLAT,
Warszawa, Świętokrzyska № 15.

polca: nauczycielki, nauczycieli, bony różnych narodowości, gospodynie, pauny służące. (3484)

SZYDŁOWSKI KIEJ fabryki powożów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Półka 14, dom własny. Za sześć kop. marek cennik ilustr. (3494)

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ „KRAJU” W MOSKWIE

PRZYJMUJE BIURO OGŁOSZEN

J. BARTOSZEWICZA,

Nieglinnyj проезд № 15.

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20, 2-gim od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa ośm. polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (8027)



Księgarnia J. Fiewera, Nowy-Swiat 8
w Warszawie, poleca dzieła pedagogiczne Rousseaua do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki w Szkole i w Domu języków obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:
Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I k. 80, kurs II k. 1, 60.
Rusko-Niemiecki po k. 5, 12, 24, 40 i 2, 20.
Polsko-Francuski kurs I kop. 1, 20, kurs II k. 3, 20.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1, 20.
Wypisy Francuskie kop. 80.
Polsko-Angielski kurs I kop. 75, kurs II kop. 1, 20.
Amerykański przewodnik k. 50.
Polsko-Ruski Elementarz po k. 5, 12, 24, 40; kurs I kop. 1, 40, kurs II kop. 1, 80. (3493)

Petersb., Newski 26. Telefon 220-21.

Lecznica chorób zębów

E. S. WONG.

Założona w r. 1888.

Doktorzy i dentyści.

Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne. Opłata połącz. taksy.

(7885)

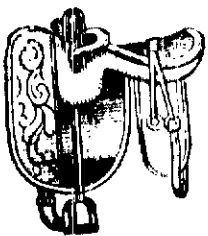
PROGRES.

Zakład cynkograficzny

EMIL TRACZYŃSKI GOIS-KI,
Petersburg, Newski № 88.

WYKONYWA wszelkiego rodzaju kłisze na cynku i miedzi. (7843)

KAROL NIEMYSKI,
Warszawa, Trębacka № 5.



DUŻY WYBÓR.

Sioła. Zaprzęgi.

Kutry. Walizy. Ne-

mosery. Portfele.

Portmony różne.

Galanteria oraz

przybory myśliw-

skie skórane. To-

war gwarantowa-

ny, ceny niskie,

fabryczne. Cenni-

ki na żądanie. (3493)

Pierwszorzędne Biuro nauczy-
cielskie

LEOKADJI MAX,

Warszawa, Marszałkowska 148.

(3481)



TYLKO
FONOGRAFY EDISONA
reprodukcja śpiew i muzykę
czysto i wyraźnie.

GŁÓWNY SKŁAD I REPREZENTACJA
G. EHLERT,

Warszawa, Senatorska 19.

Składy: A. Klumkiewicz, Lesano 14. D.
Feigenbaum, Nowy-Swiat 72. Katalogi
i cenniki na żądanie. (3503)

Inteligentna polka

w średnim wieku, znająca się na gospo-

darstwie domowym, energiczna, do

świadczenia, poszukuje miejsca do za-

razu domem. Adres piśmiennic: Pe-

tersburg, Sacerbakow pier. № 12, m. 9

KRAKÓW.

Zakład wodoleczniczy

i Sanatorium

dr. RUPCZYKA.

specjal. chor. nerwowych. (2500)

Nakł. druk. **W. L. ANCZYCA i S-ki** w Krakowie
wyszły dzieła następujące:

List Tellimany z tamtego świata, kop. 15.

Listy polskie. Zeszyt próbny pisma, poświęconego sprawom poli-
tycznym polskim wogóle i sprawom Królestwa w szczególno-
ści, rb. 1.

Potrzeby społeczne w Królestwie Polskim. Praca zbiorowa pod
red. W. Spasowicza i E. Piltra, rb. 1.

Scriptor. Nasza młodzież, rb. 1.

Nasze stronnictwa skrajne, rb. 1 k. 50.

(8049)

Tow. Akcyjne Fabryki Maszyn

BRACIA KERTING.

Zarząd: Moskwa, Miasnicka ul. d. Zimina, Dyrektor zarządzający inż. A. Ste-
belski. Oddział w Moskwie: Miasnicka ul. dom Zimina, Zarządzający inż.
L. Mikucki. Oddział w Petersburgu: ul. Moraka № 28, Zarządzający inż.
A. Grudziński. Oddział w Odesie: Nadiełdńska ul. 23. Przedstawiciel
w Warszawie: Jerozolimka ul. 68, inż. A. R. Kadzidowski. Przed-
stawiciel w Wilnie: Wileńskie Biuro Techniczne. Przedstawiciel
na motory w Kijowie: Olaszewicz i Kern.

Motory gazowe ssące z generatorami dla antracytu, koksu,
torfu, burskiego i drzewnego węgla, od 6
do 1,000 par koni. Z powodu wielkiej ekonomii i łatwej obsługi
w powszechnym użyciu.

Motory dla gazów z wielkich pieców siła do 2,000 par koni,
oraz dla gazu miejskiego. Największa insta-
lacja w świecie około 40,000 par. koni, w Buffalo posiada 20 mo-
torów Kertinga po 2,000 koni parowych.

Spirytusowe, benzynowe, naftowe motory Motory
bilowe, prostej konstrukcji, lekkie, zajmujące mało miejsca.

Inżektory, pulsometry, elewatory do podnoszenia ciecz-
nych cieczy. Kłapy re-
dukcyjne, garnczki kondensacyjne, automaty do podnoszenia cieczy
różnych temperatur.

Kondensatory dla pary odciepłej, rozpylacze i swiżłania, a także
do ochładzania wody przy motorach gazowych i t. p.

Instalacje centralnego ogrzewania i wentylacji

wszelkich systemów. Zwiłanie powietrza, usuwanie mgły w far-
biarniach. Całkowite urządzenia pralni, suszarni, łaźni, kamer de-
zynfekcyjnych i t. p.

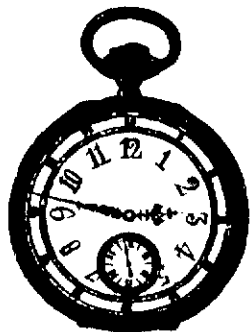
Sprzedaż przyrządów do centralnego ogrzewa-
nia, własnego wyrobu: kotły, radiatory, rury żebrowe,
baterie i elementy. (7979)

KURTKI

PETERSBURSKI SKŁAD BRONI MYŚLIWSKIEJ

ED. WENIG, Petersburg, Bolszaja Koniuszennaja № 29.

(8055)



Dostawca Dworu Jego Ces. Mości
PAWEŁ BUHRÉ,

Petersburg, Newski pr. № 28. Moskwa, W. Lu-
blanska № 8, naprzec. Kuznieckiego mostu.

WIELKI WYBÓR ZEGARKÓW
własnej fabryki, z zupełnym poręczeniem na trwa-
łość mechanizmu i regularny chód.

Nowy ilustrowany Cennik wysyłamy bezpłatnie na
żądanie. (8015)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

WASILEWSKIEGO
w Warszawie, Marszałkowska 125.

Nauczyciele, nauczycielki i hony różnych narodowości.

(3487)

Prawdziwe puchowe
reuburskie i Penzeńskie
chustki, koldry, koszulki,
pończochy, skarpetki w skła-
dzie saratowskich sarpinek
Sirotkina. Polecamy nowość
Sarpinka na bielanie po 40 k. arsz.
Petersburg, w Korpucie Paziów,
wejście z zaufka Czernyszewa. Tamże
podejmują się odawiania i cerowania.
(8040)

Cours de peinture

sur porcelaine, bois, étoffes, etc. Da-
mouelle Française, visible de 4 à 6 h.
Petersbourg, Bassejaia 2, log. 16. (8052)

DOCHÓD
3 - 4,000 rubli rocznie

można osiągnąć łatwo i bez ryzyka,
oraz bez fachowych wiadomości. Zgło-
szenia należy nadsyłać pod: 520 Hauck
et C^o, Ludwigshafen a/Rh. (8053)

MŁODY CZŁOWIEK

polak, umiejący czytać i pisać, potrzeb-
ny zaraz. Wiad. w Administracji «Kraju».

KSIEGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU,

ul. Jekaterynińska № 2,

posiada na składzie wszystkie
książki polskie, tak w kraju jak
i zagranicą wydawane, pośred-
niczy w prenumeracie pism pol-
skich oraz obcych po cenach re-
dakcyjnych. Poleca wielki wybór
kart pocztowych ilustrowanych
(widoki miast, typy ludowe, ilu-
stracje do arcydzieł literatury
polskiej etc.). Wszelkie zlecenia
z prowincji załatwia pocztą od-
wrotną. (8048)

Mieczysław Rolikowski.

TEATR POLSKI

NA LITWIE.

1784-1906.

Wydawnictwo «Kurjera Litew-
skiego».

Cena kop. 20, z przes. poczt.
k. 35.

Do nabycia w Administracji «Kurjera
Litewskiego», Plac Katedralny № 4, w
wszystkich księgarniach w Wilnie, na
prowincji i w Petersburgu. (8047)

Artystyczna Fotografia odda. Pe-
tersb. Domu Nauki i Ziemiostr. przyjm.
obst. na powiększ. portr., obrazy do
latarni zarnoka, i na wszystkie roboty
fotograficzne, które wykon. są pod
kierun. doświad. art.-mal. Tamże nauka
fotogr. osob. i saocz. Portr. od rb. 2 k.
25 dobr. rob. w pasze part. i szer. ramie
z przes. Na odpow. i wysł. cennika należy
wysłać 14 k. markę. Petersb., Tatarsk.
26-b, m. 44. Zwracać się należy do Dy-
rektora. Telefon 257-37. (8037)

EUGENJUNZ SUE.

ŻYD WIECZNY TUŁACZ.

Arcydzieło to znakomitego romanopis-
arza wyszło w nowym ładnym wydaniu
w 12 tomach. Cena za całość 3 rb.,
z przesyłką 3 rb. 60 k.

J. DU BOYS.

ERABINA MONTE-CHRISTO.

Bardzo zajmujący roman o sławnym pi-
sarsie, wyszedł w 4 dużych tomach. Cena
za całość 1 rb. 80 k., z przesyłką 3 rb.
40 k. Nakład księgarni S. Bukowiec-
kiego, Marszałkowska 109 w Warszawie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
(3489)

LEŚNIK

geometra, obecnie odslugujacy wojsko-
wość jako ochotnik w Dreźnie, z dobre-
mi świadectwami i praktyki i król.
czek. Akademii leśnej w Tharandt'ein,
poszukuje od 1 maja 1907 r. posady.
Adres: Elmf-Freiw. K. Borowicz.
Dresden, Bischofsweg 34/11. (8044)

— Janie, dlaczego nie wyciągniesz mi
butów? Nawet moja na. seczona zrobiła
mi wymówkę, że chcąc zabłocony.
Jas (mrucząc). A mówią ludzie, że
miłość jest ślepa! (Śmiejąc)

DOM

UMEBLOWANY

M. MUCHINA,

Petersburg, Mojka 61,

Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny
od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od
30 do 300 rb. miesięcznie. Oświet-
lenie elektryczne, telefon, wau-
na i wszelkie wygody. Dorozka-
rasm proszą nie wierzyć. (7989)

KARMEŁKI

z ziół piersiowych, od
kaszlu i zaflegmienia

KETTI BOSS

B. Semadeniego w Kijowie.
Skład główny u Aleksandra
WENTZEL w Petersburgu, Gro-
chowa № 33. Cena pudełka 25 k.,
małe pudełko 15 k. Sprzedas
wazdzie. (8009)